# Trójka Hultajska

Melodram ze śpiewami

w trzech aktach.







W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Ch[illegible]

## Spis Sztuk, które w moim Składzie można nabyć.

| | |
|---|---|
| Cacusia. Operetka w 1-ym akcie. Osób 5....... | 50 |
| Chłopiec Studokatowy, czyli zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Osób 11. .... | 50 |
| Cudowne Leki. Obrazek wiejski w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Osób 7. ............ | 50 |
| Czuła Struna. Komedyo opera w 1-ym akcie. Osób 4. ............................ | 50 |
| Dziecko Miłości, utwór dramatyczny Osób 7... | 50 |
| Górą Pieśń, albo praca i sztuka. Obrazek ludowy w 4 aktach ze śpiewami tańcami. Osób 21.. | 50 |
| Nad Wisłą. Krotochwila w 1-ym akcie ze śpiewami. Osób 6. ........................ | 50 |
| O Chlebie i Wodzie. Krotochwila w 1-ym akcie ze śpiewami. Osób 3. .................. | 50 |
| Ostatnie dwa ruble. Farsa w 1-ym akcie. Osób 5. Cena ...................................... | 50 |
| Piosnki Tyrolskie, czyli Skarb za kominem. Operetka w 1-ym akcie. Osób 4. ............. | 50 |
| Przekleństwo Matki. Dramat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 12. .................... | 50 |
| Syn Wolności. Obrazek dramatyczny w 3-ch aktach, przez K. Vagera. Osób 23. ........ | 50 |
| U przekupki. Krotochwila w 1-ym akcie Osób 5. . | 50 |
| Wściekły Student, albo Studenckie Figle. Krotochwila w 1-ym akcie. Osób 5. ........... | 25 |
| Wyrodna Córka, czyli Przekleństwo Matki. Dramat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 21 . | 50 |
| Zosia Druhna. Monordam w jednym akcie ze śpiewami. Osób występuje 3. ......... | 50 |
| Żydowskie Swaty. Obrazek dramatyczny ze śpiewami. Osób występuje 7. .......... | 50 |









# Trójka Hultajska

Melodram ze śpiewami
w trzech aktach.



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

UWAGA:

Prolog jest kosztowny i nie każda scena do tego się nadaje; dlatego może być opuszczonym.





OSOBY:

Stelarys,
Mistifax (Gałganduch.)
Hilaris, jego syn.
Fortuna,
Brylantyna.
Amoroza,
Fludribus.
Szydełko, szewc.
Igiełka, krawiec.
Wiórek, stolarz.
Punor, oberżysta.
Wywar,
Fipka, } kielnerki.
Pepin, } kielnerki.
Nanitka, } kielnerki.
Kamilla } śpiewaczki.
Rózia, } śpiewaczki.
Stradel, oberżysta w Wiedniu.
Rózia, } służące w domu Hobelmana.
Gertruda, } służące w domu Hobelmana.
Karczmarz,
Hobelman,

**Ludwisia, jego córka.**
**Żyd, handlarz.**
**Topior, rzeźnik.**
**Fintiński**
**Farfacki,**
**Malarz.**
Lokaj, pierwszy.
Lokaj drugi.
**Czeladnik.**
**Dziewczęta,**
**Dyabły.**

Oryginalne nuty do tej sztuki nabyć można u W. H. Sajewskiego,jako też do **wszystkich** sztuk teatralnych.

.... Adres:
W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee ave.
CHICAGO, ILL.

## PROLOG.

### Apoteoza.

(Stelaris siedzi na tronie, a po obu stronach czarnoksiężnika Mistifax, Hilaris i inni.)

**Stelaris.**

Co za przyczyna zgromadziła was przed bramą pałacu mego? czego żądacie odemnie?

**Mistifax.**

Potężny władco! żebrzemy twojej pomocy przeciw złemu duchowi, który zagnieździł się w naszem państwie czarownem i wielkie psoty nam robi.

**Stelaris.**

Jak się nazywa?

**Mistifax.**

Gałganduch.

**Stelaris.**

Cóż on wam uczynił?

**Mistifax.**

Opanował on serca i umysły naszych synów, i sprowadził ich z drogi porządku.

**Stelaris** (czarując.)

Gałganduch pokaż się. (Muzyka.)

**Gałganduch** (światło czerwone.)

(Wśród grzmotów i błyskawic pokazuje się jako rozpustnik.)

Otóż jestem, czego żądacie?

**Stelaris.**

Czy ty jesteś Gałganduch?

**Gałganduch.**

A tak, ja jestem Gałganduch, duchem mody, rozpusty, birbantów, protektorem szulerów, pijaków, słowem duch a la modeztones fis!

**Stelaris.**

Zuchwały, jakim prawem śmiałeś się wsunąć w moje pasńtwo? Od tej chwili wypędzam cię z niego na zawsze!

**Gałganduch.**

Czy tak, a to mi się podoba ha, ha, ha, (chce odejść.)



**Stelaris.**

Czekaj! (wstaje.)

**Gałganduch.**

Czy jeszcze jaki rozkaz?

**Stelaris.**

Tyś wyrok mój przyjął ze śmiechem szyderczym, cóż to znaczy? (Stelaris siada.)

**Gałganduch.**

A jakże się nie śmiać, kiedy moje rady i nauki, na wieki nie wygasną w ich sercach.

**Stelaris** (do młodych czarnoksiężników.)

Jak to? czy nie macie chęci na drogę cnoty wrócić?

**Fludribus.**

Tak jest potężny władco i nie dbając na to cośmy stracili, chcemy i resztę przechulać.

**Hilaris.**

Tak, chcemy resztę przechulać!

**Stelaris.**

A jak wszystko stracicie, cóż potem będzie?

**Fludribus.**

Wtenczas będziemy robić długi, potem nas za nie wsadzą do kozy.

Stelaris.

A jeżelibyście to odzyskali coście stracili, czy można rachować na waszą poprawę?

Fludribus (na stronie.)

A tak, poprawiemy się z pieca na łeb!

Hilaris.

A tak, będziemy lepsi i poprawimy się.

Stelaris.

A zatem Fortuno przybywaj (muzyka, — Fortuna wchodzi.) Można Fortuno! Ci młodzieńcy stracili swoje majątki, więc udziel im na nowo skarbów twoich.

Fortuna.

Potężny władco! rozkazywać sobie nie pozwolę, ale ponieważ jestem w dobrym humorze (do Gałganducha) i żeby temu nikczemnikowi zrobić na złość, — uczynię zadość twemu żądaniu (do synów.) Niechaj mój róg obfitości udzieli wam skarbów.

Fludribus i Hilaris.

Dziękujemy ci można rządczyni!

Gałganduch.

Ha, ha, ha, a to mi się podoba, przez fortunę chcą mi wydrzeć moich zwolenników,



brawo! przewybornie! tego im tylko potrzeba, aby byli większymi utracyuszami.

Hilaris (do Gałganducha.)

Potężny władco, ja chcę działać sprawiedliwie i oświadczam, że się nie poprawię, bogactwa mnie na drogę cnoty nie prowadzą.

Mistifax.

Jak to synu, ty miałbyś być najzaciętszym.

Hilaris.

Mnie tylko jeden sposób na drogę cnoty wprowadzić i na niej utrzymać może, a ten jest ręka pięknej Brylantyny.

Gałganduch.

Złego romansowego panicza to ja kwituję, gdyż jest potężna siła co z jego serca mię wypędza.

Fortuna (dumnie.)

Jakaż to jest ta siła? I któż to jest, co miałby być potężniejszym odemnie.

Gałganduch.

Amoroża bogini prawdziwej miłości (Amoroża wchodzi w muzyce.) Otóż się zbliża ta wielowładna imość, nie mam ja już tu co

robić, a za tem bądźcie zdrowi a panowie i panie żegnam na wszystkie strony. (znika.)

Amoroża.

(Bierze Hilarysa i Brylantynę za rękę i przyprowadza ich przed Fortunę.)

Fortuno i ją włączam prośby moje z proźbą kochanka.

Fortuna.

Jakto! nierozsądna? sądzisz, że spełnię twoje żądanie, właśnie w tym momencie kiedy nędzny potwór poważył się poniżyć mię w oczach twoich, zrywam ten związek, którym skrępowałaś serce tych nierozsądnych.

Hilarys i Brylantyna.

Zginęliśmy! biada nam!

Stelaris.

Wstrzymaj się! Żądanie Hilarysa samowolnie odrzucić nie możesz. Wolno ci jednak trudny położyć warunek.

Fortuna.

Dobrze zatem. Oto jest mój warunek; wybieram z śmiertelnych, trzech zwolenników Gałganducha, obsypię ich bogactwy, a jeżeli zdepcą je nogami, wtedy uznam się za zwyciężoną i Hilarys niech będzie mężem mojej córki.



Stelaris.

Dobrze, przysięgnij tu przed moim tronem.

Fortuna.

Przysięgam. (Poczem oddala się muzyka).

Stelaris.

Twoja przysięga przyjętą została.

Mistifax (do Amoroży.)

A dla tych innych synów, nie masz innego ratunku? Czy nie można będzie ich wydrzeć ze szponów Gałganducha?

Amoroża.

Nie pierwej, aż prawdziwa miłość zajmie ich serca.

KONIEC PROLOGU.

---

## AKT I.

### SCENA I.

Wiórek, (później) Szydełko i Igiełka (jako wędrująca czeladź.)

Wiórek.

Ha otóż przecie i brama, ale jak uważam, to jakieś niegrzeczne miasto, bo żeby było grzeczne, toby było przynajmniej pół drogi naprzeciw mnie wyszło a jabym nie musiał tak długo iść, zmordowałem się kaducznie, twarde serca jak sęk w orzechowym fornicze, jak tylko nie zapłacić z góry, to takie nieochyblowane łotry; teraz sobie odpocznę. (Siada na ławce, w muzyce wchodzi Szydełko z mantelzakiem w surducie wytartym, kapelusz ceratowy.)

Śpiew No. 1.

Szydełko.

Zakropić gardło czas by już,
Więc dalej żwawo miasto już tuż;
Gdy parę złotych drapnę tam,
Weselszy humor zaraz mam;
Wnet palnę wódki, piwa lub wina,
Spić się muszę, to nie nowina.



(Mówi). Trochę się podobno zmordowałem. W głowie chuczy, szumi, bo ten przeklęty kometa, co ma przyjść, tak mi się zagnieździł w głowie, jak gdyby kto go pocięglem przywiązał z tyłu, przeklęta trzęsionka, boli głowa, zdaje mi się, że na kopycie rozbita — usiądźmy i zatrudnijmy się trochę najulubieńszą moją zabawą, astronomią.

Igiełka (wchodzi cały w susach wesoło skacze.)

Śpiew No. 2.

Już miasto jest tu,
Więc dalej co tchu,
Hopsa, hopsa, hopsa!
Hopsa, hopsa, hopsa!
Ach, taniec, dziewczyna,
To rozkosz jedyna.
Hopsa, hopsa, hopsa!
Hopsa, hopsa, hopsa!
Dalej z nią walczyka,
Gdy zabrzmi muzyka,
Hopsa, hopsa, hopsa!
Hopsa, hopsa, hopsa!

(Mówi). A co to za ludzie tutaj siedzą?

Wiórek.

Ja jestem Bamberger, stolarczyk.

Szydełko.

A ja jestem Warszawer, fabrykant obuwia i artysta szewskiego rzemiosła.

Igiełka.

Czy tak wiele chodziliście, że odpoczywacie?

Wiórek.

To, nie to, ale z jedzeniem było trochę za skąpo, ja tylko dwie mile uszedłem.

Szydełko.

A ja pół mili stąd trochę się przespałem; i teraz uczę się astronomii po przepiciu, prawda że to już najmniej z dziesięć tysięcy razy się stało, ale cóż ja temu winien i cóż ja dziś wiekiego wypiłem, — oto cztery półgarncówki piwa i 6 kieliszków trzęsionki, ale ten przeklęty kometa, temu wszystkiemu winien.

Igiełka.

Tfe! wstydźcie się, jesteście mężczyznami, czeladnicy dojrzałego sekulmu, a po tak małej przechadzce odpoczywacie? Ja dzisiaj uszedłem już trzy stacye, a nie mogę się doczekać ażeby być prędzej w gospodzie i powalcować sobie trochę. (Skacze.)



Wiórek.

Ho, ho, ho! braciszku, zełgałeś; aż ci się z nosa zakurzyło trzy stacye uszedłeś i chcesz jeszcze tańczyć?

Szydełko.

Kłamstwo, braciszku! A jakiej ty profesyi? (wstaje, do Igiełki.)

Igiełka.

Danciger, czeladnik, szlachetnej sztuki krawieckiej.

Szydełko.

Kozioł krawczyk, ha nareszcie wszystko to być może, te przeklęte kozły skaczą ustawicznie.

Igiełka.

Kozły, kozły! Bardzo proszę, widzisz-no go, patrzej-no, gadałbyś cicho, bo ci gębę zaszyję.

Szydełko.

Hola bruderku, mam ja w mantelzaku pocięgiel.

Wiórek (wstaje.)

No, no, panowie koledzy, tylko bez tych komplementów, czy to nie macie edukacyi, oto pomyślmy, aby się prędko dostać do gospody.

Szydełko.

Ja mam nieznośne pragnienie, już mi w gardle wyschło, ale pieniędzy nie mamy, pójdźmy trochę po mieście fechtować (udaje żebraka). Szanowni państwo zlitujcie się, jestem biedna sierota, nie mam ojca ani matki, żyję pod gołem niebem; jeszcze dziś nic nie jadłem, ani piłem, umieram z głodu — zlitujcie się nad nieszczęśliwem podrzutkiem biedną sierotką. A jak troche nazbieramy dalej na gospodę, dopiero to będzie życie.

Igiełka.

Będziemy sobie fidel żyli.

Szydełko.

Tak sobie dziś podchmielę, że mi się to jeszcze teraźniejszego komety nie zdarzyło!

Wiórek.

A zatem do miasta maszerujemy (wszyscy trzej biorą się pod ręce i śpiewają).

Śpiew No. 3.

Do miasta wszyscy wraz pójdziemy,
I tam szczęścia spróbujemy,
Choć chłodno, głodno i ubogo,
Do gospody prostą drogą.



A tam w taniec bryk,
I wódeczki łyk, łyk;
I z dziewczyną w tan,
Każdy będzie pan.
Lecz w mieście trzeba żebrać,
Żeby trochę kapigrosza zebrać.

Zmiana. — (Odchodzą w bramę, maszerując, potem taniec. — Szynkownia w gospodzie rzemieślniczej.)

SCENA II.

(Kilka czeladzi jedzą i piją, inni tańczą walca z Tepi i Fipką, a Wywar tańczy z Nametką, Punor usługuje, fajki palą i tańczą.)

Wszyscy (po tańcach.)

Wiwat! fundator niech żyje!

Wywar (mocno zagrzany i podpity)

Dać kufel tu (podają mu.) Cała kompania wiwat! (pije i rzuca kufel.) Ojcze gospodni nalewaj, a dać tego najlepszego.

Punor.

Ja nie mam, tylko same naturalne wina.

Wywar.

Tak naturalne, przyprawne po angielsku z miodem i jabłecznikiem.

SCENA III.

Ciż — Igiełka—Szydełko—Wiórek (wchodzą).

Igiełka (wesoło).

Hola, do pioruna! słyszałem tu muzykę.

Szydełko.

Ojcze gospodni, mnie kieliszek trzęsionki.

Wiórek.

A mnie halbę piwa i butersznit.

Punor.

A z czem butersznit?

Wiórek.

Z szynką, albo cielęciną, to głodnemu stolarczykowi wszystko jedno. (Wchodzi szynkarka, przynosi Teppi flaszkę z trzęsionką, Fipka butersznit.)

Igiełka (do muzyki.)

Dalej rzępoły, utnijcie mi strausa walca fis dur, oto dwa srebrne grosze. (Rzuca im.)

Wywar.

To jakiś chłopak fidel.

Igiełka (do Wywara, przy którym Nametka usiadła.)

Szanowny kolego pozwolisz przecie jeden tur. (do Anetki). Mogęż mieć to ukontentowanie i szczęście. (Bierze ją do tańca.)



Wiórek.

Poczekaj wiercipięto, mnie nie zawstydzisz. (Porywa Fipkę do tańca, muzykanci grają, oni tańczą, a Szydełko co raz to trzęsionki pociąga po tańcu.) Hej! na ochłodę halbę wina.

Wywar (wstaje.)

Chola, panowie! na to nie pozwolę, dziś wszystko idzie na mój rachunek, ja wygrałem 1000 talarów na loteryi, i ja dziś wszystkich traktuję. (Siada.)

Wiórek.

A to wyśmienicie, postaramy się, żeby nam smakowało.

Szydełko.

Tysiąc talarów, hej kieliszek trzęsionki.

Igiełka.

A co za szczęście, ja żebym wygrał tyle pieniędzy, tobym nie usiadł nigdy, tylko zawsze hopsa sa hopsa sa! (Skacze, i nagle kuleje).

Wszyscy.

Ha, ha, ha!

Igiełka.

A do tysiąc djabłów musiałem zwichnąć nogę. Aj, aj aj! Co za ból w prawej łydce muszę usiąść. (Siada.)

Wywar.

Ale czemuż nie siadasz tu, koło mnie?

Szydełko.

Ej, kamracie, zły czas wybraliście do wygrania na loteryi.

Wywar.

A to dla czego?

Szydełko.

Bo człowiek przy nalepszej chęci nie mógłby przepić tych pieniędzy; wszak w tym roku przyjdzie kometa, który świat spali, a wtnczas djabli człowieka z pieniądzmi wezmą.

Wiórek.

Nie godałbyś głupstwa, nic złego ci się nie stanie, mnie to jeden profesor powiedział.

Szydełko.

Ej, co tam twój profesor, i tyś głupi i twój profesor głupi, a ja lepiej wiem, jak profesor, przecież ja astronomić się uczyłem i zawsze spostrzeżenia astronomiczne robię, kiedy w nocy do domu powracam.



Wiórek.

A tak pijany, jak bela.

Igiełka.

„Ej co wy tam o takim głupstwie, jak astronomia gadacie; oto wiecie, ponieważ już tańczyć nie będziemy, zaśpiewajmy sobie kiedyśmy tak wszyscy in caritatibus.

Szydełko.

Brawo my właśnie z Danzigerem zrobili bardzo piękną piosnkę o Edwardzie i Kunegundzie.

Igiełka.

Ale wszyscy wy także musicie śpiewać, tekst do tej piosnki jest z dawnej rycerskiej historyi i zaraz pierwszy wstęp przenosi nas w owe rycerskie czasy, kiedy igłą i żelazkiem, chciałem mówić mieczem i żelazem dokazywano. Dalej patrzcie mi na gębę i zaczynajcie. (Igiełka, Szydełko śpiewają.)

Śpiew No. 4.

Edward I Kunegunda,
Kunegunda i Edward.

Razem Chór.

Edward i Kunegunda.—

Igiełka (mówi.)

Teraz Edward zobaczył Kunegundę, a ona jego i śmiertelnie się pokochali.

Wiórek (na stronie.)

Ach moja Ludwisiu.

Igiełka (mówi dalej.)

Ale ojciec nie chce pozwolić, bo Edward jest goły jak turecki święty, a zatem oni się zmawiają, on ją wykrada i ucieka z nią podziemnym kurytarzem. Wszakże tak, kolego Warszauer?

Szydełko.

Tak, tak, jak to następujący wiersz opiewa?

Edward i Kunegunda,
Kunegunda i Edward.

Teraz ich łapią Panargus i Mieczogrzmot, zwany kowanym djabłem, wsadzają ich do więzienia i to się nam najlepiej w tym śpiewie udało, kiedy się dozorca więzienia rozczula:

Igiełka.

Ale nie paplocże wszystkiego, przecież to następująca strofa. (Śpiewa.)

Edward i Kunegunda,
Kunegunda i Edward.



Teraz już tak daleko zaszło, że kochanka zabito, a ona zażyła tabaki do... chcę powiedzieć trucizny, ojciec zaś stoi nad nieboszczykami i wydziera sobie włosy, a notabene, że jest łysy.

Szydełko.

A matka siedzi w domu, łyka trzęsionkę i załamuje ręce, jedząc omlet z baraniny jakto następująca strofa opiewa: Kunegunda i Edward.

Razem.

Edward i Kunegunda,
Kunegunda i Edward.

Wiórek.

A przestańciesz bekasy, wszakże jedno zawsze śpiewacie.

Szydełko.

Cicho niedołęgo, albo ty wiesz co jest pięknego... kieliszek trzęsionki. (Pije.)

Wywar (wstaje.)

Ja wiem, co jest pięknego, oto pójdźmy wszyscy na przeciwko do kawiarni, ja wam zafunduję po szklance punczu.

Wszyscy (prócz trzech czeladzi.)

Wiwat! wiwat!

Igiełka.

Ja nie mogę jeszcze iść, bo mnie jeszcze noga boli.

Szydełko.

Ja nie lubię punczu, ja wolę trzęsionkę.

Wiórek.

A ja muszę się trochę przespać, bom zmęczony.

Wywar.

Jak chcecie, jeżli będziecie co jedli i pili, — ja za wszystko zapłacę. A teraz dalej do kawiarni. (Muzyka gra marsza; podskukując wychodzą oprócz trzech głównych i Punora.)

Chór No. 5.

Dalej więc bracia do kropli sącz,
Skończym przód wino, pójdziemy na puncz,
Niech żyje fundator, co wszystkim nam rad,
Dalejże koledzy w jego ślad. (Wychodzą.)

SCENA IV.

Igiełka, Szydełko, Wiórek i Punor.

Igiełka.

Po tym nie bardzo znać, że 1000 talarów wygrał.



Szydełko.

Dlaczegóż — albož nie dosyć głupio wygląda?

Igiełka.

Co to za jeden?

Punor.

Wywar! starszy czeladnik z browaru. Ja mu wcale nie zazdroszczę i owszem dziękuję Bogu, że 1000 talarów nie wygrałem.

Wiórek.

Czyś wasan oszalał?

Punor.

Dotąd jeszcze nie. To nic jeszcze, ale przed południem wyciągnę główną wygraną 100,000 talarów, a do tej mam szczególniejszą pasyę i ja ten numer wygram, bo się wyraźnie śniło mojej żonie.

Szydełko.

O kiedy tak, to pewnie wygrasz. Astronomia i one mają swoje znaczenie. Ale ojcze gospodni, ponieważ asan dziś jeszcze nie jest bogatym kapitalistą, a zatem postaraj się, ażebyśmy słomy na posłanie dostali, już północ.

Punor.

Jak najchętniej, — o, mnie szczęście nie zaślepia. (Odchodzi.)

Wiórek.

Kompletny głupiec, nie jest wcale dumnym z głównej wygranej, która — jeszcze nie wyszła.

Szydełko.

Sto tysięcy talarów, to byłoby przynajmniej 2 miliony kieliszków trzęsionki. Tegoby człowiek z największą chęcią nie przepił.

Igiełka.

Słuchaj Warszauer! Ty jesteś prostak, ale to szkaradny prostak.

Wiórek.

Już to żebym miał prawdę powiedzieć — te 100,000 talarów nie uszczęśliwiłyby mnie ze wszystkiem, jabym chciał jeszcze coś do tego (wzdycha.) Ach, tak jeszcze coś.

Igiełka (do Szydełka.)

A czy nie dymyślasz się, przecież zakochany. Co się tyczy tego punktu. Ja bym mógł najwięcej powiedzieć. Ja bym moje romansy mógł batalionami wyliczać.



Wiórek.

Ja tylko raz w życiu i to u jednej się zakochałem.

Igiełka.

A braciszku! W jednej, to nie warto o tem mówić, żebyście wy moją historyę słyszeli. Jeszcze byłem terminatorem, a już w dziesięciu się kochałem, mój pierwszy majster, u którego potem jako czeladnik pracowałem, wypędził mnie, bom się w majstrowej zakochał, drugi majster miał 5 córek i wszystkie 5 mi się podobały, a za każdą dostałem od majstra dwa razy pięścią w pysk i odpędził mnie; i tym podobne miłostki i awanturki bym wam mógł trzy niedziele opowiadać, a jeszczebym nie skończył.

Szydełko.

Moja historya jest krótką, ale za to smutniejszą, oto najprzód moja profesya już mi się sprzykrzyła, już tylko do astronomii mam ochotę, a same najniewinniejsze awanturki tylko mi się wydarzyły. W Sztutgardzie wybiłem majstra.

Wiórek.

A to za co?

Szydełko.
Bo był kulawy i garbaty.

Wiórek.
Przecież to nie jest grzechem.

Szydełko.
Cóż z tego, kiedy byłem pijany, a ja temu winien? W Waltbrunn o mało chłopaka nie zabiłem.

Wiórek.
A to szkaradnie!

Szydełko.

Ale widzisz braciszku, ja byłem w ten czas pijany, to ja znowu temu nie winien. Ach, bracia, co ja miałem za nieszczęśliwe przypadki w mojem życiu, to strach, a co najszczególniejsze, że mi się zawsze po pijanemu przytrafiały. Żebym moich zmartwień codziennie nie topił, to widzi Bóg — mój bracie, żebym się rozpił jak szewc.

Wiórek. (Wchodzą kielnerki ze słomą.)

To wy jesteście, jeszcze nic, przeciw mnie (do kelnerek, które wnoszą słomę i poduszki.) Hej, hej, przyjaciele, mnie pościelcie osobno, bo ja czasami przez sen pięściami wywijam.



Igiełka.
A to dlaczego?

Wiórek.

To wszystko z boleści, jaką mam w sercu. Ach, wy mi nie wierzycie, ja wyglądam dosyć wesoło, ale to tylko powierzchownie, ale wewnątrz jestem jak kartofel spalony.

Igiełka.
A cóż za jedna twoja kochanka?

Wiórek.
Córka stolarza.

Szydełko.
Czy bogata?

Wiórek.
Jest córką bogatego stolarza Hobelmana w Wiedniu.

Igiełka.
A to ten Hobelman, starego Hobelmana syn; wszakże go ty znasz Szydełko?

Szydełko.
Ja jestem szewc, djabli mi do stolarza.

Igiełka.
Ale go znasz, czy nie?

Szydełko.

Nie.

Igiełka.

Bo ja także go nie znam.

Wiórek.

Jakto nie znacie? Przecież to jest ten sam, Ludwiki ojciec.

Igiełka.

Czy ona chce za ciebie pójść, czy nie?

Wiórek.

Otóż to jest sęk, że ja o tem nie wiem, chociaż pracowałem trzy lata u jej ojca.

Igiełka.

I nie wiesz, czy cię dziewczyna kocha, a wiesz co mój Bamberger, ty masz wiory w głowie.

Wiórek.

Ojciec jest bogaty, żyje okazale, nie chciał dać pozwolenia. Pewnego razu przynosi ta anielska dziewczyna filiżankę kawy ojcu do warsztatu; spojrzałem na nią nie całym okiem, a ona na mnie i, bęc filiżanka upadła. Ojciec wielki pasyonat, rzuca na nią dłutem, ja to dostrzegłem, zasłoniłem ją, a dłuto padło mi półtrzecia cala w ramię.



Igiełka.

A to awantura.

Szydełko.

Trzeba było ojca w łeb!

Wiórek.

Ba i bardzo, ja zemdlałem z bólu, a kiedy się ocknąłem, leżałem w łóżku, ojciec i moja Ludwisia byli przy mnie, stary powiedział mi: no, nie bierz tego, za złe, mój Ignacy, to nie było tak źle odbmyślane, to nie będzie z twoją szkodą.

Szydełko.

Nic nie szkodzi; trzeba było w łeb i kwita. (Siada.)

Wiórek.

Gdy się ocknąłem, rzekł ojciec: Tyś ocalił życie mojej córki, ja pomyślę o twoim szczęściu, jak tylko wyzdrowiejesz; gdy to powiedział, mało mię paraliż nie naruszył z radości.

Igiełka.

Proszę, stolarz i takie ma cienkie nerwy.

Wiórek.

Ona mnie pielęgnowała, ona mi usługiwała, Ludwisia przy mnie została.

Igiełka.

A ty?

Wiórek.

Rozumiałem, że mnie miłość udusi, że mi serce rozsadzi, ani słowa jej jeszcze nie powiedziałem.

Igiełka.

Osiołek jesteś i basta!

Wiórek.

W parę niedziel, kiedym już wyzdrowiał, dowiaduję się, że tłusty oberżysta pod Złotym Obwarzankiem w Wiedniu, żeni się z Hobelmana córką, to mnie dobiło, ponieważ majster Hobelman nie ma innej córki prócz Ludwisi mojej.

Igiełka.

A zatem teraz musiałeś powiedzieć.

Wiórek.

Nie, właśnie nie, była to sobota; majster nam wypłacił. Otóż na drugi dzień rano wstałem, i napisałem karteczkę do ojca Ludwisi, że ze złości także ożenię się z inną. Adju, i poszedłem za góry, za lasy, bez pożegnania i tak już dwa lata flankieruję po świecie. (Dziewczyny wnoszą słomę i robią posłanie.)



Igiełka.

Dobrze ci tak, czemużeś nie gadał?

Szydełko.

Głupi baranie, jabym był starego w pysk, matkę w łeb, a z dziewczyną bym się ożenił.

Wiórek.

Już po mnie, już ze mną się skończyło. — Nie mam już żadnej nadziei na tym świecie, i tak tylko chodzę po nim — ponieważ tak być powinno.

Szydełko.

A ja tak piję sobie, bo tak być powinno.

Igiełka.

Przestańcież się smucić, bo mnie natychmiast spać się chce. (Ziewa.)

Szydełko.

Ja mam teraz ochotę do obserwacyi astronomicznej, bo mi się po trzęsiączce ciężko zrobiło w głowie. (Ziewa.)

Wiórek.

Ja od dwóch lat spać już nie mogę. (Ziewa.)

Igiełka (ziewa.)

Warszauer, gaś świecę. (Zasypia.)

Szydełko.

Ten przeklęty kometa, jeszcze kieliszek trzęsionki. (Zasypia.)

Wiórek.

O moja Ludwisia kochana. (Zasypia.)

No. 6 Melodram. (zielone światło.)

Wszyscy zasypiają, przyjemna harmonia, hrapanie, muzyka odzywa się, obłoki się spuszczają, zasłaniając głąb, po chwili rozdzielają się obłoki, widać na tęczy Fortunę spuszczającą się; trzyma w ręku róg obfitości, gdy z pod sceny wychodzą napisy z rogu w transparencie z liczbą 7359. Sen trzech czeladników jest niespokojny. Obłok się zamyka, zasłaniając Fortunę, muzyka gra ciągle, aż obłok i Fortuna znikają. Po długiej pauzie, w której ciągle chrapią.

Wiórek (budząc się.)

Ach, ach! (ziewa) To był zabawny sen 7359, żebym tylko nie zapomniał, ach będę pamiętał do jutra. (Chce spać.)

Szydełko (ziewając.)

Ach!

Wiórek.

Nie mogę zasnąć, muszę zbudzić go (do



Szydełka.) Warszauer, ej ten śpi, jak zabity. (do Igiełki.) Danziger, Danziger, hola kamracie.

Igiełka (budząc się.)

A co tam?

Wiórek.

Nie masz ty kredy?

Igiełka.

Co? ty po nocy chcesz rachunek robić?

Wiórek.

Numer mi się śnił.

Igiełka.

Tam na stole jest kreda, pana gospodarza.

Wiorek.

Niech ją tam djabli wezmą, to fałszywa kreda, dubeltowo pisze.

Igiełka (szuka koło siebie.)

Oto masz, mam jeszcze kawałek przy sobie — ale to zabawnie, mnie także śnił się numer 7359.

Wiorek.

Co, to niepodobna. Bracie to jakiś prognostyk, i mnie ten sam śnił się — dalej, prę-

dko napiszmy. (Pisze na stole, za drzwiami mocne stukanie.)

Głosy (zewnątrz.)

Otwórzcie! Otwórzcie!

Wiorek.

A tam kto tak rano?

Głosy.

Otwórzcie! Otwórzcie!

SCENA V.

**Ciż, Tepi, Nanetka, później Czeladnik.**

**Obie.**

Idziemy, idziemy. (Otwiera.)

Nanetka.

Człowiek się i wyspać nie może (uprząta.) O 3-ej ledwie się położy, a o ½ 6-ej już wstawaj, to smutne życie przy tych szynkowniach.

Wiorek.

Co już do szósty. (Wywar i czeladnik w drodze.) Dzień dobry! prędzej Alembikówki po kieliszku, dziś będziemy mieli piękny dzień.



Igiełka.

A dlaczego, żeście tak rano wstali?

Wywar.

Szkoda by było tak pięknego dnia; wartoby się upić.

Wiorek.

(Do Nanetki, która starła nomer na stole.) Nieszczęśliwa cóżeś zrobiła?

Nanetka.

A cóż to ja zrobiła?

Wiorek.

Patrz nasz numer starła.

Igiełka.

Bodajżeś nie urosła.

Wiórek.

Jaki to był numer, niepamiętasz?

Igiełka.

Jak mam pamiętać, jak królik jeżeli ty niepamiętasz, ja go pewno sobie nie przypomnę.

Wiórek.

Nieszczęśliwa, widzisz, coś zrobiła, pozbawiłaś nas 100,000 talarów.

**Nanetka.**

Ej niegadajże głupstwa, a chociażby ten numer trafił największą wygraną, kto wie gdzie on jest sprzedany.

**Wiórek.**

Prawda i to, już ja widzę, że nie dla mnie szczęście na świecie.

**Tepi** (budząc Szydełko.)

Hej panie, cy pan myślisz spać do południa? Otwórz pan oczy i obaczże, już są goście.

**Szydełko** (budząc się.)

Siedem tysięcy trzysta piędziesiąt dziewięć!

**Wiórek** (prędko do niego.)

Braciszku, kochany braciszku, co ty mówisz?

**Szydełko** (podnosi się.)

Zabawny sen miałem zdawało mi się żem widział ogromny kielich trzęsionki; gdym się przybliżał do niego, aby pociągnąć absolutnym sposobem, patrzę, aż na dnie kieliszka złotemi literami napisany numer 7359.

**Wiórek.**

Nie, to się nie naturalnie dzieje; wszystkim trzem ten sam śnił się numer.



**Igiełka.**

Kto wie może nareszcie i dla nas szczęście przeznaczone.

**Wiórek.**

A jakże mamy wygrać, kiedy losu nie mamy.

**Szydełko.**

Jak szczęście zechce to i tak wygramy.

SCENA VI.

**Ciż i Moszko** (z pudłem przed sobą.)

**Moszko.**

Ny może panowie co kupią; może, może ja co na początek utarguję, oto szczoteczki do zębów, tabakierki, szelki, mydła, brzytwy i pasków, co panowie zechcą jest u mnie wszystkiego. Ja mam także losów na loteryą; dziś jest ciągnięcie, może panowie wygracie. — Niech panowie kupią jeszcze mam trzech losów.

**Wiórek.**

Jakie losy?

**Moszko.**

Oto numer 439

**Wiórek.**

Nie chcę tego.

**Moszko.**

Numer 8521.

**Wiórek.**

Nie chcę tego.

**Moszko.**

Numer 7359.

Wiórek (do kolegów.)

A do tysiąc hyblów, nasz numer.

**Moszko.**

Niech panowie w kompanii wezmą.

**Igiełka i Szydełko.**

Co tu robić.

**Wiórek.**

A czy mamy tylko tyle pieniędzy, a co kosztuje?

**Moszko.**

Cztery talarki akurat.

**Wiórek** (do kolegów.)

Ja dla nagłej potrzeby zaszyłem sobie w w kamizelce 10 cwancygierów.



**Igiełka.**

I ja mam zaszyty w szelkach talarek.

**Szydełko.**

A ja mam w kapocie także zaszyte talarka.

**Igiełka** (dybywa nożyk.)

Dawajcie, krawiec najlepiej pruć umie. (Wypruwa.)

**Moszko.**

A cóż czy panowie kupią?

**Wiórek.**

Zaraz, zaraz, zaczekaj.

**Igiełka** (wypruwszy.)

Oto masz cztery talary co ci się należą, oddajże mi resztę — dwa złote.

**Moszko.**

Oto jest, a teraz życzę szczęścia panom, za pół godziny będą ciągnęli, proszę do drugiego razu jeżeli panowie będą co potrzebować.

**Szydełko.**

Poczekajno, niech jeszcze przeliczę, możeś się omylił; jest wszystko. (Rubla schował)

Moszko (liczy.)
Ny, jakto? co jest?

Igiełka.
Czegóż jeszcze szukasz?

Moszko.
Ny, jakto nie mam szukać, gdzie mój talar.

Igiełka.
Jakto gdzie, przecież ci dałem do rąk.

Moszko.
Ny jakto do rąk, przecież talar nie wróbel, nie ma skrzydłów, żeby w górę poleciał, ny nie żartujcie panowie z biednego żydka, di ganef.

Igiełka.
Przyznajcie się kto wziął?

Szydełko i Wiórek.
Ja nie!

Igiełka.
Kiedy się nie chcecie przyznać, to podnieście wszyscy ręce do góry. Czyście wszyscy podnieśli?

Wszyscy.
Wszyscy.



Igiełka.
I ty Wiórek?

Wiórek.
I ja Wiórek.

Igiełka.
I ty Warszauer?

Szydełko.
I ja Warszauer.

Igiełka.
I ten co ukradł.

Szydełko.
I ja com ukradł.

Igiełka.
A ty hultaju, to ty i w podróży ze smołą chodzisz. (Oddają teraz, Moszko odchodzi.)

Nanetka.
Jak panowie mogą tak pieniądze marnować?

Wiórek.
To nam dobry procent przyniesie; wszakże ciągnienie będzie niedługo, tak żyd powiedział.

**Tepi.**

Nie długo, tylko co nie słychać bębnienia. (Słychać bębnienie.)

**Wszyscy.**

Otóż i ciągnienie się zaczyna.

**Wywar.**

Ciekawa rzecz, kto wygra?

**Nanetka.**

Zapewne taki co nie będzie potrzebował.

**Igiełka.**

O nas tego powiedzieć nie można, jeżeli byśmy wygrali.

**Szydełko** (do Wiórka.)

Czegoż się tak zamyślasz?

**Wiórek.**

Moja Ludwisia mi się przypomniała. (Wesoło.) Ale to już minęło!

SCENA VII.

**Ciż i Punor** (wpada zadyszany.)

Bierz djabli co swoje!

**Wszyscy.**

Cóż takiego?



**Punor.**

Nie wygrałem wielkiego losu.

**Wszyscy.**

Czy już wyszedł?

**Punor.**

Zaraz najpierwszy extract 7359 numer wygrał.

**Wiórek, Igiełka i Szydełko.**

Już po nas. Umieramy. (padając na scenę.)

**Wszyscy.**

Ale co im stało; ratujmy!

**Igiełka, Szydełko i Wiórek** (zrywają się nagle)

Wiwat, my wygrali!

**Wszyscy.**

Być że to może?

**Wiórek.**

Oto los, któryśmy dopiero kupili!

**Igiełka.**

Wsadźcie mi żelazko w kieszeń, bo ja z radości w powietrze wyskoczę.

**Szydełko.**

Przywiążcie mnie pocięglem do stołu, bo ja z radości oknem wyskoczę.

**Wiórek** (do gospodarza.)

Panie gospodarzu, pozwól, ażebym ci równeminogami w twarz skoczył z radości.

**Punor.**

Przeklęcie, a ja przegrałem.

**Wiórek.**

A teraz dalej zwołać wszystkich stolarzy z miasta.

**Szydełko.**

Wszystkich szewców.

**Igiełka.**

Wszystkich krawców!

**Wiórek.**

Wszyscy są zaproszeni, wszyscy będą traktowani, to będzie blauer poniedziałek jakiego od Adama i Ewy nie było.

**Wszyscy.**

Wiwat, wiwat! wygrywający niech żyją! (Wszyscy odchodzą, prócz trzech czeladzi.)

**Wiórek.**

A teraz, kamraci, powiedzcie mi co będziemy robić z naszym majątkiem, bo ja już mam mój plan.



**Szydełko.**

I ja mam.

**Wiórek.**

Jadę do Wiednia jutro raniuteńko; jeżeli znajdę moją Ludwisię jeszcze nie zamężną, to jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Jeżeli zaś poszła za mąż, wtedy ten majątek na nic mi się nie przyda, wystawię zaraz szpital dla biednych i chorych stolarzy, a sam pierwszy się w nim położę.

**Igiełka.**

Braciszku, to trochę smutny plan, ja wcale inaczej zrobię; u mnie wszystko noble dziać się musi, ja się posunę do wielkiego świata; koniec końców, ja teraz będę Don Juanem a nie krawcem.

**Szydełko.**

A ja nie mam innej pasyi jak do astronomii, dla tego też odzwyczajam się od piwa i trzęsionki, a zaczynam się zaprawiać do wina; wszak tego roku ma przyjść kometa i djabli świat wezmą, a zatem nim się to stanie, ja sobie od szynku do szynku będę paradował i takie gospodarskie życie prowadzić będę.

**Wiórek.**

Tym sposobem razem zostać nie możemy.

**Szydełko.**

Nie! rozejść się musimy.

**Igiełka.**

Oczywiście.

**Wiórek.**

Ale dopomagać będziem jeden drugiemu, jeżeliby, który z nas był w nieszczęściu.

**Szydełko.**

Dajże sobie pokój; jak można myśleć o nieszczęściu, kiedy człowiek ma pieniądze.

**Igiełka.**

A dajmy na to, gdyby się nieszczęście przytrafiło.

**Wiórek.**

Podajmy sobie ręce, że będziemy sobie pomagać jak fidel sociusze (Podają sobie ręce), a za rok w rocznicę naszego rozstania zejdziemy się wszyscy u majstra Hobelmana; tam się dowiecie o mnie, jeżeli będę nieszczęśliwym także się dowiecie.

**Igiełka i Szydełko.**

Zgoda!

**Wiórek.**

Punktum.



**Szydełko.**

Satis.

## SCENA VIII.

**Ciż wszyscy poprzedzający, Czeladź, Goście, Kielnerzy, Szynkarki, Punor.**

**Wszyscy.**

Winszujemy!

**Wiórek.**

Panie gospodarzu!

**Punor.**

Wielmożny panie!

**Wiórek.**

Dziś wielki obiad u pana.

**Igiełka.**

Panie gospodarzu!

**Punor.**

Jaśnie Wielmożny panie!

**Igiełka.**

Daję u pana wielki bal a la Paris.

**Szydełko.**

Panie gospodarzu!

**Punor.**

Jaśnie Oświecony panie!

**Szydełko.**

47 beczek trzęsionki i 10,000 Butterszny tów z szynką.

**Punor.**

Stanie się zadość wysokim rozkazom.

**Wiórek.**

A teraz wiwat! weselmy się, pohulajmy! ale wprzód odbierzemy 100,000 talarów, a potem tańce i wesołość, aż do jutra rana. Dalej muzykanci zagrajcie nam co wesołego.

**Chór śpiew No. 7.**

Ach szczęście przychodzi
Raz w życiu tem,
Wołajmy więc wiwat!
Cieszmy się niem.
Juha, — Juha, — Juha, — Juha!
Wołajmy więc wiwat!
Cieszmy się niem.

(W czasie wesołości i tańców. Igiełka i Szydełko śpiewają osobno.)



## AKT II. ....

(Teatr przedstawia warsztat stolarski u majstra Hobelmana w Wiedniu; drzwi środkowe i boczne; warstaty stoją. Wiory porozrzucane.)

### SCENA I.

**Wiórek (później) Gertruda.**

**Wiórek.**

(Ubrany w lichym surducie, zapięty aż poza szyję mentelzakiem i kijem, jak wędrujący czeladnik.)

Nie wiem, co to znaczy, że nikt mnie nie pyta czego chcę, i po co przychodzę. W kuchni jest mnóstwo służących, którzy się cieszą weselą. Na ganku spotkałem dwóch czeladników stolarskich już dobrze podchmielonych. (Ogląda się.) Otóż jestem znowu w moim ulubionym warsztacie, tu na tem miejscu zrobiłem stół, a nogi zapomniałem do niego zrobić, bo myślałem tylko o Ludwisi, tam znowu zawiasy od szafy przybiłem do krzesła, bo Ludwisia była w mojej myśli, a w tem miejscu kiedy wszyscy z warsztatu wyszli, tak na mnie czule spojrzała, że mi aż hybel z ręki wypadł,

trzy razy koło mnie przeszła, a ja z wielkiej miłości nic a nic nie mówiłem, a czuję to dobrze, że jestem wielkim osłem i dobrze mi tak, jeżeli już za mąż poszła. Ach nie mówmy o tem, byłbym najnieszczęśliwszym w świecie.

**Gertruda** (wchodząc.)

A ty się tu skąd wziąłeś, po co tu przyszedłeś?

**Wiórek.**

Trzy lata u majstra Hobelmana pracowałem, a tak ordynarnego mebla nie widziałem.

**Gertruda.**

Jeżeli tutaj roboty szukasz, to przyjdż jutro; dziś nie ma czasu, dziś u nas wesele.

**Wiórek** (przelękniony.)

Wesele?

**Gertruda.**

Tak, tak, pan Strudel, oberzysta pod Złotym Obwarzankiem żeni się. Dziś odbył się ślub.

**Wiórek** (gwałtownie.)

Nieszczęśliwa, co żeś wyrzekła, zabijesz mnie.



**Gertruda.**

A to co za obchodzenie się w cudzym domu?

**Wiórek** (biorąc ją za rękę.)

Z kim się ożenił, gadaj stara sekutnico!

**Gertruda.**

Z panną Hobelmann, ale puszczaj mię pan, bo będę wołała pomocy.

**Wiórek.**

Za to doniesienie, babo przeklęta, zasłużyłaś na śmierć.

**Gertruda.**

Gwałtu! na pomoc, na pomoc! Waryat, waryat!

## SCENA II.

**Ciż i Hobelmann.**

**Hobelmann.**

Co to jest, co się tu stało?

**Gertruda.**

Ratuj mnie pan, ten waryat chce mię zabić. (Ucieka.)

**Wiórek.**

Panie majster!

**Hobelman** (z radością.)

Co widzę Ignacy, kochany Ignacy, ty tutaj? (Woła do drzwi skąd wszedł.) Ludwisiu, Ludwisiu przybywaj, Ignacy przybył.

**Wiórek.**

Na miłość Boską nie wołaj pan, ja nie chcę jej widzieć, ja nie powinienem jej widzieć.

## SCENA III.

**Ciż i Ludwisia.**

(W weselnym ubiorze, w wieńcu na głowie.)

Ach Ojcze, gdzież on jest? gdzie on jest? Co widzę to on! Ach Ignacy, godzi się to tak nas bez pożegnania opuszczać? (Bierze go za rękę.)

**Wiórek** (odpycha lekko jej rękę.)

Precz odemnie młoda imość! (Ludwisia płacze.) Co mu się stało?

**Hobelman.**

Da się to widzieć!

**Ludwisia.**

Ach Ignacy, tak jestem kontenta, że znowu powróciłeś, muszę to zaraz naszemu Strudlowi powiedzieć. (Odbiega do gabinetu.)



## SCENA IV.

**Ciż bez Ludwisi.**

**Wiórek** (na stronie.)

Przeklęty Strudlu, chciałbym żebyś był przed moim przybyciem łeb skręcił.

**Hobelman.**

Oj coś nieboraku biednie wyglądasz, widać żeś w cudzych krajach nie wiele uzbierał, ale chwała Bogu, żeś do mnie powrócił, bo ja mam pewien plan z tobą.

**Wiórek.**

Już teraz przepadło, kiedy pańska córka jest panią Strudlową (smutnie). Teraz biedny Wiórek jest prawdziwym Wiórkiem, i niezadługo na Wiórkach się w trumnie położy.

**Hobelman** (na stronie.)

(Uśmiechając się.) A czy to, to? nie wyprowadzajmy go z błędu. Widzisz, kochany Ignacy, wtenczas, jakoś tak niespodzianie i bez pożegnania od nas odszedłeś i pisałeś do nas, że ze złości się ożenisz.

Wiórek.

Ja to tylko ze złości napisałem, ale ja jestem kawalerem, jak tylko można najlepszym.

Hobelman.

Przed dwoma laty o mało mojej córki nie zabiłem, żebyś ty był ją nie uratował, za ten czyn zasłużyłeś na jej miłość i rękę, aleś ty nic nie mówił, czy sądziłeś, że ja cię będę prosił, ażebyś się z nią ożenił.

Wiórek (z rozpaczą.)

A tak! Ja byłem wielkim osłem, opuściłem tak piękną chwilę jaka mi się i za tysiąc lat nie zdarzy.

SCENA V.

**Ciż, Ludwika, Strudel z bukietem, Anastazya jako panna młoda. Goście weselni.**

Hobelman (wskazuje na Wiórka.)

Oto moi przyjaciele, to jest wybawca mojej córki.

Wszyscy.

Witamy, witamy.



Strudel (przyjacielsko do Wiórka.)

To bardzo nie dobrze przyjacielu, żeś nas tak niespodzianie opuścił.

Wiórek.

Ten jeszcze będzie żartował, ze mnie (na stronie.) O Strudlu, czemużeś się w szapaśniku nie spalił na węgiel.

Wszyscy (zdziwieni.) ..

Co, co? co to jest?

Hobelman.

Ignacy a to co się stało; jakże ty możesz uczciwego człowieka tak w moim domu traktować?

Wiórek (odstępując.)

To musiałem mu koniecznie powiedzieć. Ja byłem napełniony jako wulkan, teraz lawa już się wylała; teraz poddaję się cierpliwie mojemu losowi i umrę sobie pomału.

Wszyscy.

Ale cóż to jest? Co mu się stało?

Hobelman (do Wiórka.)

Pójdź-no tu; muszę cię ze wszystkiemi zapoznać (do Strudla.) To jest mój przyjaciel pan oberżysta Strudel, pan młody. (Na

Ludwikę.) To Ludwisia moja córka, pierwsza druchna.

**Wiórek** (jakby piorunem rażony.)

Pierwsza druchna?!

**Hobelman** (wskazuje na Anastazyę.)

To Anastazya, córka mojego brata nieboszczyka, teraz panna młoda.

**Wiórek** (z radością.)

Jakto? Ludwisia nie jest jego żoną? Jest jeszcze wolną? A gwałtu trzymajcie mnie, bo zemdleję. Ach mój najpiękniejszy! najlepszy, najchudszy panie Strudel. Ach? nie uwierzysz jak cię kocham. Ach, pozwól pan, abym tysiąc razy przeprosił i ciebie kochany teściu.

**Hobelman.**

Co? Jak to teściu? A przecież jeszcze nie masz słowa dziewczyny, nie prosiłeś się nawet o nią.

**Wiórek.**

Ach? Ludwisiu! Najdroższa Ludwisiu!

**Ludwisia.**

Powinnabym się gniewać Ignasiu!

**Wiórek.**

A to wszystko przez moje głupstwo, ponieważ nie gadałem.



**Ludwisia.**

Tyś mi życie ocalił, oto jest moja ręka.

**Hobelman.**

Ale poczekajcie, pozwolcie i Ojcu parę słów. Pierwszemu lepszemu wiercipięcie, który niczem nie jest, i nic nie ma, nie dałbym mojej córki. Ale z tobą Ignacy wcale inaczej się dzieje, ty jesteś bogaty.

**Wiórek** (na stronie.)

A on skąd wie o tem?

**Hobelman.**

Za twój czyn chwalebny, wtenczas odłożyłem 500 dukatów, które teraz z procentami do ciebie należą, zrobisz majster-sztuk i zostaniesz majstrem, a potem wesele.

**Wszyscy.**

Winszujemy, winszujemy!

**Wiórek.**

Dobrze. )Otwiera kufer, w którym są worki z pieniądzmi.) To wszystko jest mojej przyszłej żony.

**Hobelman.**

Co widzę? Z workami pieniędzy?

**Wiórek.**

Trzydzieści tysięcy talarów, które na loteryi wygrałem, a które teraz u nóg mojej żony składam. (Zrzuca surdut, pokazuje się elegancko ubrany.)

**Wszyscy.**

Ach!

**Ludwisia.**

Ignacy ja nie żądam nic od ciebie, tylko twego serca.

**Wszyscy.**

Wiwat! młoda para niech żyje!

**Wiórek.**

Ludwisia jest moją, ach jesteśmy najszczęśliwsi na świecie, pójdź najdroższa, oto cały mój skarb, a teraz pójdźmy w tryumfie. (Sadza Ludwikę na skrzynię, goście ją podnoszą i tak wszscy w muzyce wynoszą krzycząc.) Wiwat! — Wiwat!

**Kurtyna spada. Muzyka.**

ZMIANA.

(Teatr wyobraża salon elegancki, mieszkanie Igiełki na przodzie, drzwi średnie i po bokach, na lewo okna, na przodzie stół i krzesło.)



SCENA VI.

**Igiełka** (w modnym szlafroku i krymce.)

Już tedy kwartał, jak się etablowałem w Pradze, ach! co to za życie, człek wygrał pieniądze, muszę całkiem moje rzemiosło porzucić, zawsze to jest profesya, ale mnie natura do czegoś wyższego stworzyła; ten wzrok, ta gracya, ta postawa, te wdzięki; kiedy chłopaka za łeb wydrę, wszytko to pokazuje, żem do czego innego lepszego stworzony.

SCENA VII.

**Igiełka i dwóch lokai** (jeden po drugim.)

**Lokaj I-szy** (wchodząc.)

Wielmożny panie; przyszedł ktoś i chce sobie kazać suknie robić.

**Igiełka** (dumnie.)

Niema mnie w domu.

**Lokaj I-szy.**

Bardzo dobrze, panie dobrodzieju. (Odchodzi.)

**Igiełka.**

Ci ludzie myślą, że człowiek tylko dla nich żyje.

Lokaj II-go (wchodzi.)

Wielmożny Panie!

Igiełka.

Cóż tam?

Lokaj II-gi.

Przyszedł pan Filibus i chce zapłacić konto.

Igiełka.

To należy do buchaltera.

Lokaj II-gi.

Bardzo dobrze, panie dobrodzieju. (Odchodzi.)

Igiełka.

Co, jabym miał sam odbierać pieniądze; ja i tak mam ich dosyć.

Lokaj I-szy (wchodzi.)

Wielmożny panie, dzisiaj sobota, czeladź chce zapłaty.

Igiełka.

Niech idą do kasyera, ja się nie troszczę o tak nikczemne rzeczy.

Lokaj I-szy.

Ja im to powiedziałem, ale oni powiedzieli, że im wszędzie sam majster wypłacał.



Igiełka.

Majster, majster, co to nieznasz mojego tytułu, który sobie dawać rozkazałem, przyjmując cię do służby?

Lokaj I-szy.

A wiem, dobrze wielmożny panie, ale ja o innych majstrach gadałem.

Igiełka.

No to idź do djabła. (Lokaj odchodzi.) Tego też tylko brakowało, żebym się z czeladnikami wdawał; który nie pójdzie do kasyera, pieniędzy nie dostanie.

Lokaj II-gi (wchodzi.)

Wielmożny Panie, malarz przyszedł.

Igiełka.

Proś go, nie przyjdzie.

Lokaj II-gi.

Bardzo dobrze. (Odchodzi.)

Igiełka.

Ach nie mogę się doczekać, ażeby mój portret był gotów.

## SCENA VIII.

**Igiełka i Malarz.**

**Malarz** (wchodzi z wielkim komplementem.)

Jeżeli łaska Wielmożnego pana nastąpi, ażebyś raczył jeszcze z kwandransik wspaniałą twarz swoją i tę interesującą fizyognomię okazać. (Kładzie swoje ingredyencye na stole, maluje.) Jednakże lepiej by było, żebyś się Wiel. Pan Dobrodziej był kazał olejem malować.

**Igiełka.**

Nie, nie chcę, co w oleju to tłuste, a słyszałem, że co tłuste, to nieprzyzwoite; jeden z moich najlepszych przyjaciół powiedział, że lepiej jest dla mnie malować się w miniaturze, dlatego, że ja mam twarzyczkę miniaturową.

**Malarz.**

To prawda.

**Igiełka.**

Tylko pan uważaj, żeby mię dobrze trafić, boby wieczna szkoda była, żeby choć jeden rys był chybiony.



**Malarz.**

Nos u Pana Dobry, bardzo trudno trafić.

**Igiełka.**

Otóż to właśnie nieprawda; przeszłego roku jeden człowiek w karczmie rzucił na mnie półgarncówką i akurat w mój nos trafił.

## SCENA IX.

**Ciż, i Topór, rzeźnik.**

**Topór.** (mówi ciągle po grubiańsku.)

A to znowu co takiego! Jakiem prawem śmiesz powiedzieć mnie mój bracie, że ciebie nie ma w domu.

**Igiełka.**

Precz, nie przeszkadzaj, mógłbym wyjść z malarskiej postaci.

**Malarz.**

Obróć się W. P. trochę do mnie.

**Topór.**

A do milion, no proszę uniżenie; każe się malować wtenczas, kiedy goście z robotą przychodzą; ja chcę być natychmiast obsłużony,

panie Igiełka, proszę zaraz wziąść mi na surdut miarę.

**Igiełka.**

Po raz ostatni powiadam mu, żeby nas nie żenować, ta miniatura kosztuje mnie 20 dukatów, jeżeli się teraz w niej jaki błąd z jego przyczyny popełniło, to a nie zarobię tego przy jego głupim surducie.

**Topór.**

A żeby cię jasny piorun! No, proszę uniżenie? 20 dukatów za tak lichą facyatę.

**Igiełka.**

I cóż to Pan widzisz w tej lichej facyacie?

**Topór.**

Nic, coby 6 groszy warte było, koniec końców ja nie mam czasu. Przed drzwiami wisi znak jego krawiecki; ja jestem gość, który natychmiast płaci, zatem chcę być natychmiast usłużonym, bo do miliona djabłów takiego hałasu narobię, że się cała Praga zbiegnie.

**Igiełka.**

O, to zuchwałość niepojęta, ja nie potrzebuję pana roboty ani pieniędzy — ja ich tak



mam dość, hola! ludzie! wyrzućcie tego natręta.

**Topór** (chwyta go za barki.)

Co! Ty koźle przeklęty, chcesz majstra rzeźnickiego za drzwi wyrzucić (Szamota się długi czas; Igiełkę kula, kuje go, nareszcie sadza go na stole na jego portrecie.)

**Malarz.**

Na miłość Boską, portret! portret!

**Igiełka.**

Puszczaj mię! puszczaj!

**Topór** (trzymając go, nareszcie puszcza.)

Nauczże się teraz igiekłowy rycerzu! Ty koźle przeklęty, jak masz szanować gościa, który po robotę przychodzi, a który zaraz płaci. (Wychodzi.)

SCENA X.

**Igiełka, Malarz.**

**Igiełka** (zasapany.)

Ma szczęście, że poszedł, byliby go w prześcieradle do domu zanieśli.

**Malarz** (lamentuje.)

Już po portrecie!

Igiełka.

A gdzież jest mój portret?

Malarz.

Przylepił się do pańskiego szlafroka.

Igiełka.

Gdzie! Jakto?

Malarz.

A przecież pan usiadł na niego, jak pana rzeźnik atakował.

Igiełka.

Aj, aj tam do kata, ja sobie na gębie usiadłem, już po mnie! Już po moim portrecie.

Malarz.

Jeszcze nie ze wszystkiem, ale pan mnie musi dopłacić 50 dukatów, a ja go panu naprawię.

Igiełka (pocieszony.)

Ach! pan jesteś wyborny człowiek, ale dziś nie mogę siedzieć, bo jestem zalterowany.

Malarz (zabierając swoje utenzylia.)

To ja jutro będę miał ten honor i to szczęście służyć Wielm. Panu Dobrodziejowi. (Odchodzi.)



SCENA XI.

Igiełka, (później) Farfacki i Fintyński.

Igiełka (sam, bardzo zły.)

Rzeźnika zaskarżę i muszę mieć satysfakcyę.

(Farfacki i Fintyński wchodzą.)

Farfacki (do Igiełki.)

Drogi przyjacielu, oto mam honor i ukontentowanie przedstawić ci mojego przyjaciela od serca. Pan Fintyński.

Fintyński.

Już dawno wzdychałem do tego szczęścia poznać tak zacnego, tak możnego i tak wspaniałego pana.

Igiełka (ucieszony.)

Ach Panie, nie zasłużyłem na ten honor.

Farfacki.

Ten pan chce bardzo wiele z twego magazynu kupić.

Igiełka.

Oh, proszę, proszę, cały mój magazyn stoi na rozkazy; proszę niech pan wybierze co mu się będzie podobało.

Fintyński.

O, ja bardzo wiele potrzebuję.

Igiełka.

Czem więcej, tem lepiej.

Fintyński.

Ale w tym momencie nie jestem przy pieniądzach; kasyer spóźnił się z pieniądzmi; przegrał tej nocy w karty.

Igiełka.

Cóż tam pan będzie gadał o zapłacie to jest ostatnia rzecz u mnie, to przy pierwszej sposobności uskutecznicie panowie, ja tam o to i tak nie dbam; mam pieniędzy jak lodu.

Fintyński (na stronie.)

Będziemy korzystać z dobroci jego!

Igiełka.

Proszę tylko, proszę do magazynu.

Fintyński.

Najniższy sługa W. Pana Dobr. (na str.) Zje sto djabłów nim odbierze, będzie musiał długo czekać. (Odchodzi.)



SCENA XII.

Igiełka, Farfacki.

Igiełka.

Dziękuję ci, kochany przyjacielu, za tak doskonałych gości, których mi rekomendujesz.

Farfacki.

Mam to sobie za obowiązek, ale zmiłuj się nic nie rób ordynarnej hołocie.

Igiełka.

A niech mnie Bóg broni, całkiem porzucę moje rzemiosło; to będzie najlepiej. Ale teraz powiedz mi czy przyjdzie ta nieoszacowana Pepita.

Farfacki.

Byłem dziś przed południem u niej, przyjęła twoje zaprosiny i z siostrą jak najchętniej tu przybędzie.

Igiełka.

O szczęśliwości, radości; dziś tedy pierwszy raz będę miał ten honor z nią mówić, od ośmiu dni mało sobie oczy nie wykokietowałem, ale drogi przyjacielu, tyś im nie powiedział, że jestem krawiec.

**Farfacki.**

O niech Pan Bóg broni.

**Igiełka.**

Trzeba było powiedzieć, że jestem kapitalistą Particulier, ach przyjacielu nie będziesz się gniewał na mnie? Oto mimo twojej wiedzy odważyłem się posłać tym damom każdej parę brylantowych kolczyków; okropnie się lękałem czy czasem odnosiciela ze schodów nie zepchną, ale przeciwnie przyjęły kolczyki, a to wyraźnie okazuje, że obydwie we mnie zakochane.

**Farfacki.**

O ty jesteś prawdziwy zdobywca serc kobiet.

**Igiełka.**

Nie prawdaż? o już mi to wiele kobiet powiedziało, od czasu jak mam pieniądze, ale co mnie najbardziej cieszy, że one są Włoszki, przyznaj sam jaka różnica jest między naszą kobietą, a Włoszką; to tak, jak między Comestato signore a jak W. P. się masz?

**Farfacki.**

Ach, prawda, ty żartownisiu, ale teraz mam jeszcze jednę prośbę do ciebie, oto w



twoim magazynie żaden mi frak nie pasuje, nie chciałbyś przyjacielu uczynić mi tę przysługę i wziąść miarę.

**Igiełka.**

Oj, dlaczegoż nie, wszakże nas tu nikt nie zobaczy.

**Farfacki.**

Od kilkunastu dni zupełnie schudłem.

**Igiełka** (bierze miarę. — Pauza.)

Akurat potrzebujesz pół-pięta łokcia sukna na frak. (Biorąc go za ramię.) Skrzyw teraz rękę.

SCENA XIII.

**Ciż, Kamila i Rózia** (wchodzą.)

**Kamila.**

Mam honor. (Igiełka przelękniony.)

**Igiełka.**

Piorun we mnie trzasł. (Rzuca miarę.)

**Rózia.**

Może przeszkadzamy?

Igiełka.

O nie, ja chciałem, właśnie... tylko miałem...

Farfacki.

To żart tylko i nic więcej.

Kamila.

A na cóż ten papier, czyli miara matematyczna.

Igiełka.

Oto założyliśmy się, który z nas cięższy, i właśnie chcieliśmy się mierzyć.

Kamila.

Ach, to przecież i bez matematycznych obrachunków można poznać. Pan nas zaprosiłeś, oto jesteśmy. Oto jest moja siostra i ta w Pradze wychowana, bo co ja, to zrodzona w klasycznej ziemi.

Igiełka.

Ach, proszę tysiąc razy o przebaczenie, mile pardon moje śliczne, że jestem jeszcze w negliżu; biegnę zrobić tualetę, zaraz powrócę, proszę nie tęsknić za mną. (Odbiega do gabinetu.)



SCENA XIV.

Ciż, oprócz Igiełki.

Kamila.

A to zabawny człowiek.

Rózia.

Nie spodziewałyśmy się Farfasiu, ażebyś nas zaprowadził w dom, którego byśmy się wstydzić musiały. Rozumiałam, żeś nas do warsztatu krawieckiego zaprowadził.

Farfacki.

Pan tego domu jest bogaty i ma pieniądze, czy dosyć na tem.

Kamila.

Tak, tak, a szczególniej jak sobie brylantowe kolczyki przypomnę.

Farfacki.

Tedy znajdujecie go panie rozumnym, uczonym; nie prawdaż?

Rózia.

Mocno ci jesteśmy obowiązane, kochany Farfasiu.

Kamila.

O nie jemu, ale mnie podziękuj; moje

przybrane nazwisko Pepity, a szczególniej mój projekt udawać Włoszki usłużył nam.

Rózia.

No, no, nie przechwalaj się a moje naiwne ułożenie? he?

Farfacki.

No, moje damy, tylko żadnych sprzeczek, bo otóż i on powraca.

SCENA XV.

**Ciż, Igiełka** (wchodzi modnie, cały karykaturalnie ubrany.)

**Igiełka.**

Otóż jestem, moje piękne panie.

**Kamila** (udaje, jakoby płakała.)

Aj ja nieszczęśliwa! Ach, przyjacielu, płacz W. Pan ze mną.

**Igiełka.**

Coż się stało?

**Kamila.**

Mojego mopska, mojego przyjaciela straciłam.



**Igiełka.**

Uspokój się pani, przecież mopsków dużo na świecie, ja pierwszy.

**Kamila.**

Ach, nie potrafisz mnie pocieszyć, dopiero co dostrzegłam, że go nie ma przy mnie.

**Igiełka.**

Może w domu został?

**Kamila.**

O nie miałam go z sobą na ulicy; pewno do Włoch prosto pobiegł, bo on stamtąd rodem.

**Igiełka.**

Podajmy do gazet, ja zapłacę 20 dukatów temu, kto go przywiezie; Farfacki napisz doniesienie.

**Farfacki.**

A, napisz sam!

**Igiełka** (do niego pocichu.)

Zapomniałeś, że pisać nie umiem.

**Farfacki.**

A, prawda. (Siada i pisze.)

**Igiełka** (dyktuje.)

We czwartek dnia dzisiejszego.

Kamila.

To się na nic nie zdało; doniesienie musi być po włosku pisane, bo pewna jestem, że pobiegł do Włoch, a tamby nikt nie rozumiał.

Igiełka.

Masz tobie! (Cicho do Farfackiego.) A umiesz ty po włosku?

Farfacki (cicho.)

Ani słowa.

Igiełka.

Ja cztery niedziele pracowałem w Tryeście; ha spróbuję, może się co sklepie. (Dyktuje, długo myśli i męczy się.)

Kamila.

Ale tylko prędko.

Igiełka.

Mopsa perduto-nuna weto werduto, znak zapytania.

Kamila (cicho do Rózi.)

Nie ma najmniejszego wyobrażenia o włoskim języku.

Rózia (cicho.)

Nic nie szkodzi, ale ma brylanty.



Igiełka.

Ile ma lat?

Kamila.

Trzy lata.

Igiełka.

Trzy lata, jakże to po włosku? (Dyktuje.) Frrecynto senoro wercito. (Pyta się). Czy męskiego, czy żeńskiego rodzaju?

Kamila.

Piesek.

Igiełka (dyktuje.)

Cuesto mopso me signore. Czy miał na sobie jakie szczególne znaki?

Kamila.

Nic, prócz czarnej obróżki.

Igiełka.

Partate coeto, czy on miał czarną krawatę? Czy słusznego, czy małego wzrostu?

Kamila.

Dość mały psina.

Igiełka.

Picola bestia. Dobrej tuszy?

**Kamila.**
Ale chudzinki, cieniutki.

**Igiełka.**
Sensa brzuhata. Na wielu nogach?

**Kamila.**
Na czterech, rozumie się.

**Igiełka.**
Bo u nas są mopsy i na dwóch. Ajento kroczki quadro łapkata o codaobarzankata, respensa 20 ciechine, una buna złota moneta. (Woła). Hola! hola! ludzie!

**Lokaj I-szy i Lokaj II-gi** (wchodzą.)
Co Wielmożny pan rozkaże?

**Igiełka.**
Zanieś do drukarni a potem każesz porozlepiać.

**Lokaj I-szy.**
A gdzie pan każe?

**Igiełka.**
Po całych Włoszech: tylko tak nisko, żeby wszystkie psy czytać mogły!

**Lokaj I-szy.** (na stronie.)
A to kompletny głupiec. (Odchodząc.)



**Kamila.**
Ach, dziękuję panu, jestem mocno obowiązana!

**Igiełka.**
Ach, piękna sygnoro! z ochotą to uczyniłem. (Do Rózi.) Ach jakże mi żal, żeś pani czego nie straciła.

**Rózia.**
Ażebym też serce straciła?

**Igiełka** (na stronie.)
O szczęśliwości, ta za ostro zaczyna, znać zaraz, że to Włoszka.

**Farfacki.**
A otóż i Fintyński przybywa.

## SCENA XVI.
**Ciż, Fintyński** (wchodzi.)

**Igiełka.**
Jestem bardzo wdzięczny paniom, żeście mnie odwiedziły w mojem mizernem mieszkaniu.

**Fintyński.**
Mości Igiełko! Jakto, mizerne mieszka-

nie? A czyż można mieć piękniejsze pod słońcem.

Igiełka.

Oto okna, możecie widzieć i mój ogród, a szczególniej dziedziniec przed pałacem.

Kamila (idąc do okna.)

Ach, prześliczny. O, nieba! oto chustka mi wypadła, oto, oto, leży na gzymsie.

Farfacki.

Zaraz może ją dostanę. (Sięga). Nie podobna, moja ręką nie wystarcza.

Igiełka (z największą wolnością zapominając się.)

Oto jest łokieć! (Sięga i dostaje.) Oto ją pani masz!

Kamila.

Ach, bardzo dziękuję.

Igiełka (przypominając sobie n. s.)

Przeklęcie, otóż wyjechałem z łokciem, jak z łysą kobyłą na targ.

Fintyński.

Tu temu dziedzińcowi tego tylko jednego brakuje, że trzeba by kozłami obstawić, żeby tylko jeden wjazd i wyjazd zostawić.



Igiełka (n. s.)

Kozłami? Cóż to? On jak mi się zdaje zaczyna mnie szykanować. (Głośno). Nic nie szkodzi. Mospanie, zrobię tak, jak mi się będzie podobało.

Fintiński.

Ja tylko zrobiłem uwagę.

Kamila.

O ile mi się zdaje, ogród pański przytyka do placu mustry, oto właśnie żołnierze są na nim i odpoczywają teraz.

Fintiński.

Złożyli broń w kozły.

Igiełka.

Mości panie, bardzo proszę nie obrażać mnie.

Fintiński.

Ależ panie, co ja panu zrobiłem?

Kamila.

Cóż to, sprzeczka? Muszę przerwać tę rozmowę. Mości Igiełko! Czy pan wiesz, że przyjechało Towarzystwo Akrobatyczne do nas?

Igiełka.

Wiem, już nawet zamówiłem miejsca.

Rózia.

Co oni tam takiego pokazywać będą?

Kamila.

Będą tańczyć na linie, będą pokazywać sztuki gimnastyczne.

Fintiński.

Będą przewracać kozły.

Igiełka.

A do milion tysięcy djabłów; tego już zanadto.

Fintiński.

W. p. jesteś głupiec. Nowy frak już mam, co się będę z nim wdawał. Adju panie Igiełko, pójdź Farfacki. (Odchodzą.)

SCENA XVII.

Igiełka, Rózia, Kamila.

Igiełka.

Trzymajcie mnie, bo ja złapię żelazko, o przeklęcie.

Kamila.

Pan się zmartwiłeś?



Igiełka.

E, nie bardzo.

Rózia.

Gdyby przyjaźń prawdziwa mogła rozjaśnić jego czoło?

Igiełka.

Ach! miłość tylko sama mogłaby zatrzeć te cierpienia, które zagnieździły się w sercu mojem.

Kamila.

O swawolnisiu, swawolnisiu!

Rózia.

Toby się oprzeć zdołał?

Igiełka.

Ach najdroższe istoty! Quod libeto.

Śpiew No. 8.

Kamila.

Ach, jak na mnie spogląda,
Połyka mnie wzrokiem swym.

Rózia.

Mnie jednej tylko żąda,
Ach, będę szczęśliwą z nim.

**Igiełka.**

Ach, obie bym zaraz pocałował,
Cóż się to ze mną stało?
Ach, chciałbym mieć wiejską zagrodę,
Tam bym was zabrał obie z sobą,
I miałbym z was taką nagrodę,
Żebyście były jej ozdobą.

**Rózia.**

Tam śpiew zabawiałby ciebie,
I żylibyśmy jakby w niebie.

**Kamila.**

Próżne żądanie, nie dla nas szczęście,
Gdy jedna spełni zamęście,
A druga biedna i opuszczona,
Przy twoich nogach skona.

**Igiełka.**

Ach ten wdzięk i twarz czarowna,
Tym jej łzom, Ach, cóż wyrówna?
Zaraz miłości mnożą rój (bis.)

**Kamila.**

Tam, gdzie lipy niebotyczne,
Tam są doliny prześliczne,
Tam z tobą ja tam z tobą.
Chcę tylko żyć.



**Rózia.**

Gdy spotkam twe wejrzenie,
Tak mi na sercu miło.

**Kamila.**

Ja zaraz się rumienię,
A dawniej tak nie było,
Ach zostań!

**Igiełka.**

Puście mnie.

**Obie.**

Ach, zostań.

**Igiełka.**

Puszczaj mię.

**Igiełka.**

Nie ma szczęścia na tym świecie,
Jak przy winie i kobiecie,
Winie i kobiecie, (bis.)

Szklanka wina i dziewczyna,
To mi rozkosz jest jedyna,
Rozkosz jedyna.

Trzeba więc wino pić,
Kochać, kochać, szumnie żyć,
Dobre wino pić.

Kamila.

Chcesz więc wybrać mnie dla siebie.
Bym ci wierną zawsze była,
A więc masz mnie tu mój aniele,
Z tobą tylko, z tobą tylko będę żyła.

Rózia.

Czy tak? — Ach teraz poznaję,
Że się jegomości miłą staję,
Gdy mi pragnie wydrzeć go.

Obie (razem.)

Tak, otóż to tak,
Za dobre serce płacą nam,
Z panny siostry wielki szpak,
Tak, tak, otóż tak.

Igiełka.

Wszak w tym tu przybytku świętym,
Gdzie każdy pokój głosi,
A człowiek, gdy upada,
Natychmiast się sam podnosi.

Rózia.

Ach, caro, caro, caro, mio.

Kamila.

Quanto felice sarto.



Igiełka.

Czy ze mnie tu rosół gotują,
Że mnie te panie włoszczyzną traktują,
Kara Adela Pepita,
Non arek veto reduto,
Kara mnija, kara mnija non soszo,
Non soszo, non soszo.

Kamila.

Ach, jakże miło kobietą być.

Razem.

Jak to jest dobrze kobietą być.

Rózia.

Bo można mężczyzn ułowić w sieć.

Razem.

Tak, bo można mężczyzn ułowić w sieć,
la, la, la, la, la, la.

Kamila i Rózia (śpiew.)

Niechaj jedna będzie z nim szczęśliwa,
Niech ją łączy z nim miłość tkliwa,

Druga niechaj z placu ustąpi.
Wszakże ten świat mężczyzn nie skąpi.
A tak, tak, nie skąpi.

Igiełka.

Już się siostry pojednały,
Roztropności przykład dały.
Czy się tego kto spodziewa,
Że kobieta stałą bywa.

Rózia i Kamila.

Już żem w siatkę złapała,
Bogatego będę miała,
Będę hulać, paradować,
Będę pieniądze marnować.
La, la, la, co za radość, co za szczęście,
Moim będzie, moim on będzie.

Kurtyna spada.
Koniec aktu drugiego.

---

## AKT III.
## SCENA I.

Scena w domu Hobelmana, Rózia i Getruda.

Rózia.

Otóż to nasza młada pani, to aż miło jak szczęśliwa, kochała pana Ignacego stale, on też jej był wiernym, powrócił z ogromnym majątkiem, pobrali się, już rok, jak żyją z sobą, to im pozazdroszczę szczęścia.



Gertruda.

A jak się kochają, to aż człowiekowi zazdrość i żal, że tak swoje panieństwo zmarnowałam, ale nic nie szkodzi , przyjdzie, jeszcze czas i na mnie, jeszcze sobie jestem do syć młoda... mogę jeszcze trochę poczekać.

Rózia.

Oj pewnie lepiej poczekać, a jak panna Gertruda dojrzeje to i rozumniejszego wybierze.

Gertruda.

To się rozumie; widzisz moja Róziu, bierz przykład ze mnie, a zobaczysz, że nie stracisz na tem.

Rózia.

Ale ci koledzy pana Ignacego nie dają o sobie wiadomości.

Gertruda.

A cóż wygrawszy tyle pieniędzy jak pan Ignacy, pożenili się pewno, zostali majstrami, a w szczęściu to zapomnieli o przyjaciołach. Tak zawsze. Ale cicho, zdaje mi się, że słyszę kogoś.

Rózia.

I mnie się zdaje.

SCENA II.

**Ciż, Igiełka** (z mantelzakiem na plecach.)

**Igiełka.**

Dzień dobry państwu! czy tu mieszka pan majster Hobelman?

**Gertruda.**

Tutaj mój przyjacielu.

**Igiełka.**

Powiedz pani tylko panu, że tu jest Igiełka i że tu dziś umówiona rocznica.

**Gertruda.**

Jakto? I to pan jesteś Igiełka?

**Igiełka.**

Tak moja pani, tak zawsze wygląda Igiełka, kiedy się jej ucho urwie.

**Gertruda.**

I w takiej maszkaradzie?

**Igiełka.**

Ale gdzież tam, maszkarada, to jest mój własny ubiór, bo innego już nie mam.

**Gertruda.**

Ej proszę sobie tylko nie żartować.



**Igiełka.**

Ale na sumienie, że nie żartuję.

**Gertruda.**

O mój Boże! Tak wiele pieniędzy stracić!

**Igiełka.**

Broń Boże, one nie stracone, one są pomiędzy ludźmi, ale mniejsza o to. Powiedz mi też pani, czy nie był tu jeszcze Warszauer Szydełko?

**Gertruda.**

Jeszcze nie był. Ale pójdę zawiadomić pana. (Odchodzą z Rózią.)

SCENA III.

**Igiełka i Szydełko.** (Szydełko za sceną.)

Jak nie dostanę sznapsa w tej chwili, to jak Boga kocham zemdleję (wchodzi) do tysiąc kometów i gredynablowych horyzontów. Czy tu jest warsztat pana Hobelmana?

**Igiełka.**

Warszauer, kochany, Warszauer, czy mnie nie poznajesz?

Szydełko.

Danzyger! Jak się masz ty pijaku?

Igiełka.

A niech cię wszyscy djabli wezmą, ja cię dawno nie widziałem. Oj bruderku! jak ty wyglądasz? Mnie się zdaje żeśmy obydwa nasze kapitały przehulali. — Oj braciszku przy końcu już mi szło wszystko bardzo źle.

Szydełko.

A mnie wcale już nie szło, bo mnie wsadzili do kozy za długi, gdziem rozmyślał o astronomii.

Igiełka.

A ja co nobel, to nobel, swoje przehulałem.

Szydełko.

A ja sobie spacerowałem nad Renem, ach, co to tam za dziwnie piękne piwnice. Ile się tam razy tylko upiłem, a było to prawie co dzień, zawsze mi pugilares z pieniędzmi zginął, a co dziwniejsze, żem zawsze po pijanemu robił najokropniejsze awantury, które płaciłem karą, a jak już nie miałem pieniędzy, to wsadzili mnie do kozy, jednem słowem nic, jak niezasłużone nieszczęście.



Igiełka.

A zatem jesteśmy bracie goliasze, ale zawsze alegro i fidel.

Szydełko.

Tak zawsze alegro i fidel.



SCENA IV.

Ciż, Hobelman (wchodzi.)

No, no, śliczne rzeczy słyszałem.

Igiełka.

Czy mam honor mówić z panem Hobelman?

Szydełko.

Panie majster, czy to pan jesteś ten Hobelman, coś to, jak rzucił dłótkem za swoją córką, to aż jej 6 łokci w ramię ugrzęzło?

Hobelman.

Tak, tak, ja to nim jestem, ale jak uważam, dalekoście zaszli ze swoimi pieniądzmi.

Szydełko.

Akurat! tak daleko, jak wystarczyło.

Hobelman.

Oj, oj, jak uważam — toście szczęście za okno wyrzucili.

Igiełka.

Jednakże dla tego możemy obchodzić rocznicę naszego szczęścia.

Szydełko.

I zapomnieć o wszystkiem, bo nam to wspomnienie przeszłości ani kieliszka sznapsa nie przyniesie.

Igiełka.

Ale przedewszystkiem, co też porabia nasz brat Bamberger i przyjaciel Ignacy Wiórek?

Hobelman.

Oj, nie pytajcie mnie o to!

Szydełko.

A to dlaczego, proszę pana majstra?

Hobelman.

Ej, dajmy temu pokój — jednem słowem on już wszystko stracił.

Igiełka.

Proszę, a to łajdak!

Szydełko.

A to pijak, marnotrawca!

Hobelman.

Pojąć nie mogę, jak można być takim lampartem, a jak mu już zostało dwasta talarów,



tedy 100 talarów zostawił u mnie, a 100 wziąwszy ze sobą, powędrował gdzie go oczy poniosą. Dziś spodziewałem się, że w tę rocznicę przybędzie, ale zamiast niego odebrałem ten oto list z poczty do was obydwóch. (Oddaje im list.)

Igiełka.

Byćże to może? Do nas? jestem bardzo ciekawy. (Odbiera list.)

Szydełko.

Ciekawym bardzo co on też pisze?

Igiełka.

No, czytaj.

Szydełko.

Ej, kiedy ja czytać nie lubię.

Igiełka.

Ja lubię, ale nie umiem.

Szydełko.

A ja dlatego nie lubię, że się zapomniałem uczyć.

Igiełka.

Czekajno! (Idzie do Hobelmana.) Panie Hobelman, mnie się zdaje, że pan majster rozumny człowiek? Być może, że się mylę.

Hobelman.

Nie, nie mylisz się.

Igiełka.

Pan Hobelman wie, że różnica stanów być musi. Pan jesteś majstrem, a my tylko czeladnicy. Do pana więc należy ten list przeczytać, a my powinniśmy tylko słuchać. (Oddaje list.)

Hobelman.

Niech i tak będzie, dobrze. (Czyta.) Kochani Kamraci! Warszauer i Danzyger!

Szydełko (do Igiełki.)

To jest ja i ty!

Hobelman (czyta.)

Z największą chęcią chciałbym być z wami, ale...

Igiełka.

Co prawda to nie grzech, Pan majster ślicznie czyta.

Hobelman.

Dziękuję za pochwałę. (Czyta) Z największą chęcią chciałbym być z wami.

Igiełka.

A nie, ja bym tego nigdy nie uczynił, ażebym w przytomności pana majstra czytał, chociażby mnie i na kolanach prosił.



Hobelman (mówi.)

Wierzę, bo nie umiesz, ale jak mi będziesz przerywał to i ja czytać nie będę, chociaż umiem. (Czyta.) Z największą chęcią chciałbym być z wami ale...

(Igiełka mruczy pod nosem.)

Hobelman.

Cóż tam sobie mruczysz?

Igiełka.

Szewcze bądź cicho.

Szydełko.

Ale przecież ja nic nie mówiłem.

Hobelman (do Igiełki.)

Szewc nic nie mówi, ale...

Igiełka.

Ale mógłby był mówić, bo sobie już coś myślał.

Szydełko.

Chyba o sznapsie!

Hobelman.

Że też i kilka minut nie możesz być cicho?

**Igiełka.**

Mogę i najdłużej nawet.

**Hobelman.**

Więc milcz. (Czyta.) Z największą chęcią — chciałem być z wami ale...

**Igiełka.**

Panie Hobelman! abyśmy panu nie przeszkadzali, czytaj sam prędko ten list, a my tymczasem pójdziemy na dwór. (Idzie ku drzwiom.)

**Hobelman.**

Oto głowa do pozłoty! A jakże mnie na dworze usłyszycie, kiedy ja u siebie czytać będę.

**Szydełko.**

A tak jest bruderku, przecież co tam jest napisane wiedzieć musimy.

**Igiełka.**

Rychtyg! Tego jakoś nie rozwinąłem.

**Hobelman.**

A teraz bądź cicho. (Czyta.) Z największą chęcią chciałem być z wami, ale kiedy jestem niebezpiecznie chory...

**Igiełka.**

No to dobrze, iść po doktora.



**Hobelman.**

Co, co?

**Igiełka.**

Wszak pan powiadasz, żeś chory.

**Hobelman.**

Ale to pisze Wiórek, że chory!

**Igiełka.**

Acha! To on chory? A od kogóż ten list?

**Szydełko.**

Od Wiórka!

**Igiełka.**

Acha, od Wiórka!

**Hobelman** (czyta.)

Ale kiedy jestem niebezpiecznie chory i w Krenbergu leżę w szpitalu.

**Szydełko.**

W szpitalu, biedny Bamberger.

**Igiełka.**

Widzę, że pan majster z nas żartujesz; jak możesz mówić — iż w Krenbergu w szpitalu leżysz, kiedy oto tu w Wiedniu przed nami stoisz.

**Szydełko.**

Ale przecie w szpitalu leży Wiórek?

**Igiełka.**
Acha! Wiórek!

**Hobelman** (czyta.)
I nie mogę zejść się w rocznicę naszego szczęścia, ale pozostawiłem dla was u pana Hobelmana 100 talarów.

**Szydełko.**
Pozostawił 100 talarów.

**Igiełka.**
Kto?

**Hobelman.**
No Wiórek.

**Szydełko.**
Jaki to osioł ten krawiec.

**Igiełka.**
Acha! Wiórek!

**Hobelman** (czyta.)
Ale pozostawiłem dla was u pana Hobelmana 100 talarów.

**Igiełka.**
Więc dwieście talarów?

**Hobelman.**
Nic, tylko 100.



**Igiełka.**
Jakto sto? Wprzódy czytał pan 100 talarów, teraz znowu sto talarów, to dwasta.

**Hobelman.**
Gdym o pierwszych sto talarach czytał, toś mi przeszkodził czytać dalej, musiałem powtórzyć i tak wyszło drugie sto talarów.

**Igiełka.**
To niechże się pan majster odzwyczai od tego powtarzania, bo człowiek będzie dubeltowo myślał...

**Hobelman.**
Kiedy mi przerywasz. (Czyta.) Pozostawiłem dla was u pana Hobelmana sto talarów.

**Igiełka.**
Teraz mamy już trzysta.

**Hobelman.**
Ale to zawsze tylko sto talarów, ja się trzymam tego co napisane.

**Szydełko.**
Przecież słyszysz koźle, że sto , nie trzysta.

**Igiełka.**
To nie czytajże pan więcej, jak jest napisane.

**Hobelman.**

Dajże mi tego listu dokończyć. (Czyta.) Za które możecie sobie pohulać, tylko nie zapominajcie o mnie, a jak Bóg da, że przyjdę do zdrowia, to się będę starał z wami zobaczyć i uściskać was serdecznie. Wasz przyjaciel i kolega Bamberger.

**Szydełko.**

Biedny Bamberger leży w szpitalu.

**Igiełka.**

Panie majster, dawaj pan te sto talarów.

**Hobelman.**

Jak najchętniej, możecie sobie użyć za te pieniądze.

**Szydełko.**

Tak, użyjemy, ale nie tak, jak pan majster sądzi.

**Igiełka.**

Biedny Wiórek będzie ich potrzebował.

**Szydełko.**

Tak, tak, zaniesiemy mu je, dalej kamracie zabierajmy się w drogę.

**Igiełka.**

Ani grajcara nie stracimy, chociaż byśmy głód cierpieli.



**Szydełko.**

Biedny kochany nasz Bamberger. (Płacząc.) Żebranina musi nas wyżywić; żebym miał pragnienie jak bąk, żeby mi gardło łokciem wyłaziło, zaniesiemy mu te sto talarów.

## SCENA V.

**Ciż i Wiórek** (wpada.)

Bracia! niech was serdecznie uściskam, wprawdzie jesteście łotry, ale macie uczciwe serca.

**Igiełka.**

A to co?

**Szydełko.**

Bamberger! A niech cię wszyscy djabli porwą bruderku! A ty hultaju! To, to, — tu jest twój szpital?

**Wiórek.**

Cały ten list jest zmyślony, jestem zdrów i szczęśliwy.

**Igiełka.**

Wiwat! Wiórek!

**Szydełko.**

Kochany nasz Bamberger, niech żyje Wió-

rek. (Wiórek otwiera skąd wszedł.) Wprzódy muszę wam przedstawić moją żonę!

**Szydełko i Igiełka.**

Ach! (Szykują się do przywitania jej.)

SCENA VI.

**Ciż i Ludwisia.**

**Ludwisia** (wchodzi.)

Cieszy mnie to bardzo, poznać dawnych przyjaciół męża mojego.

**Igiełka** (po elegancku.)

Pozwól pani, ażebym mógł ucałować jej rękę (całuje), ażeby się druga nie gniewała. (Całuje drugą rękę.)

**Szydełko** (podobnie.) ..

I ja proszę pani majstrowej o rączkę; wycisnę na niej szewsko-astronomiczny całus, co będzie bardzo ładnie. (Pocałowawszy rękę Ludwisi, spluwa.) Niczego kobiecina. (Do Igiełki.) Słuchajno — toby ci się przydała.

**Wiórek.**

No, a teraz pomyślcie przecie o jedzeniu i piciu, przynieście wina.



**Szydełko.**

Dziękuję braciszku, ja wina nie piję.

**Wiórek.**

Jakto? Odzwyczaiłeś się od wina?

**Szydełko.**

Tak jest przy ostatnim cwancygierze i już teraz nie piję tylko sznapsa.

**Ludwisia** (dobywa flaszkę.)

No, no, znajdzie się i to.

**Wiórek.**

Słuchaj Igiełko! Z tobą mam wiele do mówienia. Róziu, przynieś nam do izby pieczeni i wina. (Rózia wchodzi.)

**Igiełka** (umizgując się do Rózi.)

Oj, ty, ty, buttersznytku z szynką, ty pączku ty... (Odchodzi z Wiórkiem i Rózią.)

SCENA VII.

**Szydełko, Hobelman, Ludwisia.**

**Hobelman** (do Ludwisi.)

Tylko prędko, obeznaj go z naszym planem.

**Ludwisia.**

Dobrze, mój ojcze. (Daje mu kieliszek

sznapsa.) A czego pan szukasz? (Hobelman odchodzi.)

Szydełko.

Proszę pani majstrowej, czy nie ma większego kieliszka?

Ludwisia.

Przecież ten jest od likieru!

Szydełko.

Kiedy dalibóg, że to za mały. O! o ten to miarka, bo widzi pani majstrowa tem ciągłem nalewaniem to się człowiek tylko fatyguje.

Ludwisia.

Teraz spodziewam się, że będziesz zawsze przyjacielem naszego domu; musisz tu osiąść, musisz majstrem zostać.

Szydełko.

Co ja majstrem?

Ludwisia (podaje mu likier.)

Oczywiście, no jak smakuje likier?

Szydełko.

Tak ujdzie, ale ja... mam prósbę... do pani majstrowej.

Ludwisia.

Cóż takiego?



Szydełko.

Oto... oto... ażeby mi pani majstrowa dała, żeby mi dała... Ej kiedy się ja wstydzę powiedzieć (pauza) oto, żeby mi pani majstrowa dała... cwancygiera, bo chciałem iść do szynkowni..

Ludwisia.

Ale po co? u nas przecie wszystkiego dostaniesz i wszystko będzie lepsze.

Szydełko.

Oj, nie, pani majstrowa tego nie rozumie. W domu tak nigdy nie smakuje, jak w szynkowni; tak, tak, tam to prawdziwa rozkosz, tam najgorsza rzecz smakuje cudownie.

Ludwisia (daje pieniądze.)

Oto masz, a jeżeli ci mam prawdę powiedzieć, to mnie to bardzo zmartwiło.

Szydełko (całuje ją w rękę.)

Całuję rączki pani majstrowej.

Ludwisia.

Ty musisz się koniecznie poprawić.

Szydełko.

Nie, dalibóg, tego nie uczynię.

Ludwisia.

Co?

**Szydełko.**

Czy to warto na tak krótki czas poprawić się? Przyjdzie niezadługo kometa z ognistym ogonem. Jak nim machnie tak i do góry nogami świat przewróci.

**Ludwisia.**

Ej, przestańże tak głupstwa gadać, otóż ja wiem jeden sposób, który cię na drogę porządku zaprowadzi; musisz się ożenić. Tu naprzykład mamy wdowę po nieboszczyku bardzo przyjemną i młodą kobietę; z nią zaraz możesz dostać cały warsztat i cały zapas skór.

**Szydełko.**

Ja niepotrzebuję ani jej warsztatu, ani skóry ani żony; na co mam się dręczyć w ostatnim roku mego życia, kiedy kometa przyjdzie.

**Ludwisia.**

Z tym nie ma co robić; ten już zostanie utracyuszem na wieki. Muszę ja przysłać na niego mojego ojca, ten go jeszcze na drogę dobrą naprowadzi. ( Odchodzi.)

SCENA VIII.

**Szydełko (sam.)**

Niech was djabli wezmą z waszem ożenieniem, na co mi żony? Na co mi jej skóry?



Przyjdzie niezadługo kometa z ognistym ogonem, machnie nim i świat djabli wezmą. Ja to doskonale obrachowałem astralny ogień cyrkułu słonecznego podczas mych wędrówek po Niemczech; nad Renem dosyć się wyćwiczyłem w astronomii i nie dam się nikomu przekonać. Ileż ja to doświadczeń w tym względzie robiłem po nocach śledząc gromady gwiazd, które gonią za tym przeklętym kometą i odstraszają go od ziemi, ale to nic nie pomoże, bo on w tym roku niezawodnie palnie w ziemię swoim ogonem i ja nieraz już się na niego zamierzałem moim nosem przy obserwacyach, i często tak po nim palnął swym ogonem, że naraz zagrzęzłszy w błocie ledwo rano mogłem przyjść do przytomności, ale już komety nie było.

Śpiew No. 9.

Wszak na świecie, gdy kto kichnie,
Zaraz każdy sto lat życzy...
I komplement mu wystrychnie,
Wpośród uprzejmej słodyczy;
Ale w duszy powie sobie —
Bodajś jutro leżał w gro...... a psik!
Na zdrowie.

Żona kocha męża swego,
Całem sercem, z całej duszy;
Wychwala przymioty jego,
Że aż nieraz bolą uszy.
A mój kochaneczku drogi,
Jeno mu przyprawia ro..... a psik!
Na zdrowie.

Panna w chłopcach przebierała,
Jak między ulęgałkami,
I kaprysów tysiąc miała,
Żyła tylko romansami;
Łudziła się ciągłą marą,
Aż została panną sta..... a psik!
Na zdrowie.

Wszystkich co tu widzę gości,
Radbym do serca przycisnąć;
Wyście dla nas życzliwości,
Lżej przed wami łzę wycisnąć,
A ci co w domu zostali, bodaj się dziś nie
wyspa..... a psik!

Mógłbym tu jeszcze namnożyć,
Wiele światowych zdrożności,
Ale się zaczynam trwożyć,
By kto nie rzekł z publiczności
Warto go na rożnie upiec
I innych karci, a sam głu..... a psik!



Tu stoi biedny artysta, jakby kometa w
obłoku,
Nie wiedzieć co dziś skorzysta,
Ze drżeniem czeka wyroku;
Stoi, czeka, ledwie żyje
Dostać brawo, albo kij..... a psik!
(Wychodzi.)

## SCENA. IX.

Igiełka (wchodzi, później Rózia.)

Ej już mnie zaczyna nudzić. Bamberger daje mi tylko nauki. Tak się to gościa przyjmuje w domu? Nauki bym był miał w szkole po uszy, żebym się tylko był chciał uczyć.

Rózia (wchodzi.)

W tym domu więcej nic nie robią tylko rozkazują.

Igiełka (zatrzymując Rózię.)

Zaczekaj ty igiełko życia, kłębku uczuć i myśli moich.

Rózia.

A czy panu zaufać można.

Igiełka.

Co? mnie? Na mnie możesz rachować jak na francuski szew bielizny.

**Rózia.**

Gdybym wierzyć mogła?

**Igiełka.**

Słowo honoru krawieckie, a jakem Danzyger, to moja ręka.

**Rózia.**

A więc zgoda.

**Igiełka.**

Jużeśmy się więc porozumieli; teraz nam tylko drapnąć, bo ci muszę otwarcie powiedzieć, że mi się już w tym domu przykrzyć zaczyna; nic nie robią tylko pracują, jedzą, piją i śpią. Jestże to porządek? Ani w karty nie grają ani hulają, ani do dziewcząt się nie umizgają, ani za trzy grosze birbantki.

**Rózia.**

To prawda... a ja to wszystko lubię, bo byłam szynkarką.

**Igiełka.**

Co? byłaś szynkarką? Teraz mi jesteś sto razy milszą; jutro rano jak pójdziesz do miasta po śmietankę, uciekniemy.

**Rózia.**

I pobierzemy się z sobą?



**Igiełka.**

Nie, ja nie chcę tego; ten romansowy kaprys musisz mi zostawić.

**Rózia.**

Eh, jakie to z pana nic dobrego. (Odchodzi.)

**Igiełka** (sam.)

Powędruję z nią ze trzy niedziele, potem porzucę; też znowu będzie życie jak pójdę w świat, bo tu w tym domu nudziłbym się za grzechy całego świata.

## SCENA X.

**Wiórek** (wchodząc.)

Jednakże Danzyger, ty jesteś łotrem skończonym; ty szczęście depcesz nogami, za okno wyrzucasz; kiedy nie chcesz w moim domu swobodnych dni użyć, to idź, gdzie pieprz rośnie.

**Igiełka.**

No, no, tylko się nie gniewaj, braciszku; jabym chętnie został u ciebie, ale mi się kaducznie nudzi, a ja mam jakąś tęsknotę na sercu, jakieś tajemne parcie; słowem jabym nie wytrzymał.

**Wiórek.**

Dobrze, więc; żebyś jednak wiedział, że jestem twoim przyjacielem, złożę dla ciebie w tutejszym banku 300 talarów, ale ich nie dostaniesz, aż zostaniesz porządnym człowiekiem i osiędziesz tutaj; inaczej nie spodziewaj się odemnie ani szeląga.

**Igiełka** (na stronie.)

Porządnym człowiekiem? Oho! to nie dostanę ani szeląga; (Głośno) wiesz co? Daj lepiej teraz 5 albo 6 talarków, to mi przyjemniej będzie, jak żebyś mi dał tysiąc, kiedy będę porządnym człowiekiem.

**Wiórek.**

Nie, to co powiedziałem, jest nieodmiennem.

**Igiełka.**

Ha! kiedy tak, to żyj z Bogiem zdrów. (n. s.) Czy mam mu powiedzieć, że mu zabieram służącą? Nie — albo ja głupi. (Głośno) No bracie, przykro mi wprawdzie pożegnać Cię, ale bądź zdrów.

**Wiórek.**

Spodziewam się, że mnie kiedyś wpomnisz i żałować będziesz!



**Igiełka.**

Cóż? Kiedy ja tu wytrzymać nie mogę. Dziękuję za wszystko dobre, któreś mi chciał wyświadczyć, ale ja tu nie wytrzymam. (Odchodzi.)

## SCENA XI.

**Wiórek** (później) **Szydełko.**

**Wiórek** (sam.)

Czy można wierzyć temu? Ten łotr mógłby mieć wszystko u mnie, ale on się spieszy do swojej wesołej nędzy.

**Szydełko** (spity.)

Kieliszek sznapsa, do wszystkich djabłów, bo jak mnie złość porwie. (Spostrzega Wiórka). To ty mój braciszku, żebyś ty wiedział jak ja ciebie kocham. (Przybliża się do niego). Daj mi buzi braciszku. (Całuje go i śpiewa). La, la, la...

**Wiórek.**

Oho, braciszku ty ciężko się napiłeś.

**Szydełko.**

Podaj mi rękę, braciszku.

**Wiórek** (podaje rękę.)

Oto ją masz.

Szydełko (całuje ją.)

Ach, braciszku, żebyś ty wiedział jak ja cię kocham, a ty czy mnie dobrze życzysz?

Wiórek.

Jak to, i ty o tem wątpisz?

Szydełko.

Ale gadaj do trzysta djabłów, czy ty mnie kochasz?

Wiórek.

No, no, kocham, ale widzisz kto pije, każdy niem się brzydzi tak... i to są skutki...

Szydełko.

Doprawdy, więc to są pijaństwa skutki; bądź zdrów. (Chce odejść.)

Wiórek.

Gdzież ty idziesz?

Szydełko.

Do szynku napić się wódki.

Wiórek.

Nie! ty zostaniesz tu w domu i wyśpisz się.

Szydełko.

Co ja spać? Nic z tego nie będzie, ja muszę iść na bal do Styglica.



Wiórek.

No,, no, już i temu zaradzę. (Zamyka drzwi na klucz.) Już dziś nie wyjdziesz mi z domu. (Odchodzi na lewo.)

SCENA XII.

Szydełko (sam.)

Braciszku, czy ty mnie kochasz, czy ty mnie dobrze życzysz, bo jak cię palnę w pysk. (Idzie do drzwi.) No. poszedł.(Próbuje drzwi) I zamknął mnie; po co on mnie zamknął. Oho! ho, braciszku ja już byłem zamknięty, kiedy jeszcze chłopcem byłem, ale wiem co zrobię; (idzie do okna.) Mam okropne pragnienie, ja muszę koniecznie kieliszek sznapsa wypić. (Wychodzi oknem) Bądź zdrów braciszku. (Muzyka.)

Kurtyna spada.

ZMIANA.

(Izba karczemna.)

SCENA XIII.

Oberżysta i Stelarys jako podróżny. (Oberrżysta wprowadza Stelarysa.)

Oberżysta.

Proszę pana, otóż tu jest pokój na lewo,

ale nie będziesz tu miał pan spokojności; zaraz przyjdą wieśniacy, to będą hałasować.

Stelarys.

Nic nie szkodzi, mój gospodarzu; ja lubię hałas i wesołość. (Gospodarz odchodzi.)

Stelarys (sam.)

Tę postać przybrałem, aby się przekonać o postępowaniu tych trzech utracyuszów; nareszcie zaczynam obawiać się, czy tylko Fortuna nie wygrała zakładu!

SCENA XIV.

Stelarys i Szydełko.

Szydełko (wchodzi i żebrze.)

Łaskawy panie, jestem biedny wędrowny czeladnik wspomóż mnie; nic dziś jeszcze nie jadłem a osobliwie nie piłem.

Stelarys (daje mu parę groszy.)

Otóż masz, mój przyjacielu.

Szydełko.

Dziękuję łaskawemu panu. (Panie gospodarzu kieliszek sznapsa.)

Oberżysta.

Zaraz!



Stelarys.

Ale ty coś djabelnie nędznie wyglądasz, mój przyjacielu!

Szydełko.

A cóż łaskawy panie, nie mam roboty, ledwie jak mogę obywam się łataniem butów, bo niezadługo świat djabli wezmą, jak kometa przyjdzie.

Stelarys (dobywa z tłomoka.)

Oto masz kamizelkę i koszulę.

Szydełko (pada mu do nóg.)

Ach łaskawy panie, niech mu to niebo nagrodzi, niech go kometa ominie za tyle dobrodziejstwa, za tyle łaski!

Stelarys.

No, no, dosyć, dosyć! (Odchodzi.)

SCENA XV.

Szydełko, Gospodarz (później Igiełka.) ..

Szydełko (wesoło.)

Hej panie gospodarzu, prędzej sznapsa!

Igiełka (wpada tańcząc.)

Wiwat! niech żyje Warschauer! Co widzę? Warschauer?

Szydełko.

Danzyger, ażeby cię wszyscy djabli porwali, jak się masz. (Całują się.) Widziesz braciszku ja teraz po żebraninie chodzę.

Igiełka.

I ja także, ale to nic nie szkodzi, byle wesoło.

Szydełko.

Panie gospodarzu, dawaj sznapsa! dla mego kamrata, tylko prędko nalewać! nalewać!

Igiełka.

Słuchajno, w tamtej karczmie, na tamtej stronie wsi jeszcze wesele, pójdź ze mną, ja za ciebie zapłacę.

Szydełko.

Zgoda!

Igiełka.

Ale prawda i tu trzeba zapłacić, to mi braknie pieniędzy.

Szydełko.

Ale ja mam czem płacić! Oto jest kamizelka panie gospodarzu, dawaj sznapsa.

Gospodarz (na stronie.)

A to porządna para urwiszów.



**Igiełka.**

A teraz dalej w taniec.

**Szydekło** (do muzykantów.)

Hej muzykanci grajcie nam tęgiego sztajera, oto macie koszulę, już zapłaciłem. (Tańczą.)

## SCENA XVI.

**Ciż i Stelarys** (wchodzi ubrany jak dawniej.)

**Stelarys.**

Stójcie!

**Szydełko i Igiełka** (przestają tańczyć.)

Cóż to jest? (Igiełka zostaje z Szydełkiem na przodzie.)

**Stelarys.**

Nie sądziłem ażeby aż do tego stopnia nieporządne życie prowadzić; zginęliście, jesteście na wieki w mocy Gałganducha, a za wasze nikczemne postępowanie skazuję was na strącenie w tę przepaść, gdzie cała zgraja utracyuszów sprawiedliwą karę odbierze.

**Szydełko i Igiełka.**

Łaski! przebaczenia! my się poprawimy.

Szydełko.

Ja się już poprawiłem, bom wytrzeźwiał ze strachu.

Stelarys.

Już zapóźno. (Wpadają djabli.) Precz z nimi. (Djabli ich wynoszą, gospodarz ucieka.)

UWAGA — Jeżeli prologu nie ma, to sztuka się tu kończy.

SCENA XVII.

**Stelarys** (wchodzi.) **Fortuna, Amoroza, Brylantyna i Hilarys.**

Fortuna.

Jestem zwyciężoną; Amorozo poznaję moc twoją. Hilarys niech będzie mężem Brylantyny.

Hilarys.

Jestem najszczęśliwszy.

Amoroza (do Stelarysa.)

Potężny władzco, nawet tamtych błędnych synów państwa nadpowietrznego już na dobrą wyprowadziłam drogę, a tem samem już zwyciężyłam Gałganducha.



Stelarys.

Przyjm moje podziękowanie.

Amoroza.

Jeślim na to zasłużyła, tedy mam do Ciebie prośbę, oto zostaw mi tych nieszczęśliwych, których wtrąciłeś w przepaść złych duchów; ja ich jeszcze potrafię poprawić.

Stelarys.

Pozwalam.

Amoroza.

A zatem pójdźcie za mną; pokażę wam ich przyszłość, jak moją mocą przez prawdziwą miłość do porządnego życia wrócą i będą szczęśliwymi.

**Kurtyna spada.**

ZMIANA.

SCENA XVIII.

(Dom ze znakami: szewskim, krawieckim i stolarskim a w głębi apoteoza, którą wyraża chór. Stelarys, Amoroza, Brylantyna, Fortuna i Hilarys pokazują się.)

Wiórek.

Hej kamracie, jak zajdzie fajrabent to

zejdziemy na dół; moja czeladź zaprosiła swoje dziewczęta; potańczymy sobie; ach, co to za szczęście, żono kochana, już kometa przeszedł sobie, a świat jak stał tak stoi, a my wesoło żyjemy w gronie naszej familii.

Szydełko (w oknie.)

Dobrze, dobrze! miło nam będzie po pracy zabawić się i spocząć, bo jak mówią, że praca miłą jest rozrywką w kole rodzinnem i przyjaciół; to mądrze powiedziane.

Igiełka (w oknie.)

Zaraz, zaraz! tylko muszę żonie pomódz dzieci pousypiać; tak być powinno.

Wszyscy.

Feierabend, Feierabend! ( wchodzą wszyscy na scenę i stoją parami jakby do tańca.)

(Taniec — Polka.)



Śpiew No. 10.

Igiełka.

Przy pracy jest zdrowie,
Wszak każdy to powie,
Hulaki, próżniaki,
Chorują wciąż.

W. H. S...

S
P

Na

S

Sk

10